Nr 119 Kraków, Niedziela dnia 24 Maja 1896. Rok IV

Przedpłata w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct., Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do udziału inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**
REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Od Wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów miesięcznych prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

Za miesiąc Czerwiec:

W Krakowie . **1** zł. **35** Na prowincji . **1** zł. **70**

Wszyscy nowo przystępujący abonenci mogą otrzymać za dopłatą 40 ct. początek drukującej się powieści pod tytułem: „Mała księżniczka“ w formacie książkowym, której wyszło już półtrzecia tomu.

Zapasy tych odbitek są już na wyczerpaniu.

Reforma podatkowa.

„Dzięki Bogu!“ i „Pożal się Boże!“ Pierwszy z tych okrzyków rozchodzi się po całym obrębie skarbu publicznego, drugi zaś nierównie głośniejszy, rozbrzmiewa w szeregach i tak już srogo trapionych kontrybuentów, którzy naprożno pocieszali się wciąż nadzieją, że nasi ustawodawcy, jeszcze w ostatniej chwili mogą się cofnąć, idąc w tym względzie za przykładem Izby deputowanych w parlamencie francuskim. Inaczej się jednak stało! Stoimy bowiem przed zmorą podwojenia, a może nawet i potrojenia dotychczasowych opłat i nowego podatku osobisto-dochodowego, który węzłem nierozerwalnym jest związany z całym łańcuchem szykan inkwizytorskich.

Obszerne przedłożenia rządowe o reformie podatkowej, które właśnie załatwiono w Izbie poselskiej, były złożone jeszcze dnia 11 lutego 1892 r. do laski marszałkowskiej przez ówczesnego ministra skarbu dra Steinbacha. Pierwsze ich czytanie odbywało się dnia 29 kwietnia 1892 roku, drugie zaś dopiero dnia 5 marca 1895 r. za ministerstwa koalicyjnego i rządów skarbowych dra Plenera. Wtedy to przezorna oporność Czechów i antysemitów. stanęła im na przeszkodzie. Teraz atoli powiodło się ministrowi Bilińskiemu zakończyć tę sprawę po myśli zarządu. Cała ustawa obejmuje siedm części, czyli rodziałów, podających w czterystu paragrafach prawidła nowe o podatku zarobkowym, rentowym, pensyjnym i osobisto-dochodowym, co jednak było uchwalonem jeszcze za czasów koalicji. Pozostawała przeto do załatwienia tylko część ostatnia o wprowadzeniu w wykonanie wszystkich nowych postanowień podatkowych.

Celem przełamania oporu i zjednania owym wielce uciążliwym nowościom względnej przynajmniej uległości, zamieszczono w tychże przepisach postanowienie, że dopuszczają się opusty 10 do 15 procentowe w podatku gruntowym i domowym, a zaś 25 proc. w zarobkowym. — prócz tego przekazuje się skarbom krajowym, czyli funduszowi krajowemu nadwyżkę z przychodów nowego podatku osobisto-dochodowego, aż do wysokości trzech miljonów złr. Ponętne to obietnice! Nieprawdaż? Czy jednak będą ziszczone? *Timeo Danaos et dona ferentes!*

Najpierw należy rozważyć warunkowość wszystkich opustów przyobiecanych. Art. bowiem XIII, ustawy wprowadzczej stanowi: Wymienione ulgi podatkowe i przekazanie funduszom krajowym ewentualnej przewyżki nastąpią tylko w tych krajach, w których Sejmy już za pierwszej kadencji po sankcjonowaniu nowej, powszechnej ustawy podatkowej, przystaną na uwolnienie podatku osobisto-dochodowego od wszystkich dodatków krajowych, powiatowych i gminnych, zależnych od kompetencji Sejmu krajowego.

Misera plebs contribuens zadaje pocieszycielom przedewszystkiem trwożliwe pytanie: Kiedy się rozpocznie ściąganie tych nowych ciężarów podatkowych? Uchwalony teraz w Izbie poselskiej projekt ustawy podatkowej odesłany będzie do Izby panów. Nie jest prawdopodobnem, żeby Izba wyższa mogła się uporać sumarycznie za kilka tygodni z tak wielkiem dziełem ustawodawczem, które bardzo zbliska dotyczy doli miljonów ludności w monarchji, które nadto w wielu szczegółach prosi formalnie Izby wyższej o poprawki, a którego wreszcie rząd sam nie poczytuje za skończony ideał legislatorski.

Izba panów prawdopodobnie dopiero w jesieni będzie mogła zająć się merytorycznie reformą podatkową, jeśli wogóle parlament w obecnym składzie doczeka się jesieni tegorocznej.

Gdyby jednakowoż zamierzona reforma podatkowa pokonała wszelkie trudności i uzyskała tak przyzwolenie senatu austrjackiego, jakoteż sankcję monarszą to i wtedy jeszcze będzie ona ustawą niecałą (*lex imperfecta*), gdyż jej wykonanie w punktach stanowczych i najważniejszych jest jeszcze zależnem od dobrej woli i uchwały Sejmów krajowych, co zresztą jest konsekwencją przepisów zawartych w art. 13 patentu wprowadczego.

Odkąd powstał zamiar uszczęśliwienia monarchji austrjackiej podatkiem osobisto-dochodowym, zawsze głoszono, iż tenże zależy głównie od zwolnienia tej nowej daniny, od obciążania dodatkami krajowemi, powiatowemi lub gminnemi. Cała bowiem wydatność nowego źródła skarbowego zależy od miernej stopy podatkowej najwyżej 5% od dochodu osobistego i skutkiem tego od rzetelnych fasyj. Gdyby jednak stopa podatkowa była nawet najskromniejszą, nie przyda się to na nic, jeżeli kraje, powiaty i gminy przyczepią do niej swoje dodatki legalne, ponieważ wtedy łączna suma tej kwoty urosłaby wnet do podwójnej, potrójnej a może i poczwórnej wysokości. Wszak przeciętnie dodatki podatkowe wynoszą u nas 60%, a są liczne gminy, które 100% i daleko więcej pobierają tytułem dodatku do podatków.

Już za ministerstwa księcia Auersperga w r. 1878 starano się, żeby parlament orzekł, iż od podatku osobisto-dochodowego, w razie jego zaprowadzenia, nie będą pobierane żadne dodatki, czemu się jednak sprzeciwiła wtedy delegacja polska z inicjatywy niezapomnianego ś. p. Kornela Krzeczunowicza. Oparła się ona wtedy na podstawie §. 22 naszego statutu krajowego, który stanowi: „Sejmowi krajowemu służy prawo do uzyskania potrzebnych do zarządu publicznego środków finansowych nakładać i pobierać dodatki do wszystkich stałych podatków rządowych, a to do wysokości 10%; wyższe dodatki i nałożenie krajowych podatków wymagają przyzwolenia cesarskiego“.

Aby się tedy o tę groźną skałę nie zahaczyła i nie rozbiła nowa reforma podatkowa, postanowił centralny zarząd skarbowy skłonić Sejmy krajowe do abdykacji na rzecz podatku osobisto-dochodowego, za co przyrzekł im bonifikacje i ulżenia w ciężarach podatkowych.

Wymienione jednak opusty z podatków realnych i przekazane nadwyżki skarbom krajowym praktykować się mogą tylko tam, gdzie Sejmy krajowe zrzekną się prawa nakładania dodatków od podatku osobisto-dochodowego.

Tak przeto po uchwaleniu reformy podatkowej w Izbie panów i po wyjednaniu sankcji cesarskiej dalsza czynność legislacyjna w tej sprawie przejdzie całkowicie do Sejmów krajowych. Wtedy aż 17 Sejmów krajowych zajmie się drażliwą kwestją żądanej abdykacji. Dajmy na to, że nasz Sejm będzie skłonnym przychylić się do postulatów, wyrażonych w artykule 13 nowej ustawy i zrzecze się swego prawa nakładania dodatków do podatku osobisto-dochodowego. Lecz aby to mogło nastąpić musiałoby najpierw postanowienie, mieszczące w sobie zasadniczą zmianę w §. 22 statutu krajowego, być powziętem większością dwóch trzecich głosów w obecności trzech czwartych całego kompletu sejmowego. W tym wypadku już prawdopodobna secesja 32 posłów wystarczyłaby do udaremnienia prawomocności takiej uchwały!!

Następnie chociażby nawet stanęła uchwała, że kraj zrzeka się dodatków, to na tem jeszcze nie koniec; wszak trzeba będzie jeszcze postanowić, że odejmuje się także powiatom i gminom prawo pobierania tychże dodatków, co pociągnie za sobą modyfikację w powszechnej ustawie gminnej, potem w ustawie urządzającej reprezentację powiatową, wreszcie w poszczególnych statutach miejskich. A co się wtedy stanie z autonomją!?

Jest to zatem procedura dość rozwlekła, która w 17-tu rejonach krajowych dużo zaprzątnie czasu i dużo pochłonie pracy.

A co wtedy będzie, jeżli w jednym lub w drugim Sejmie większość objawi przeciwne zdanie, jak to już Czesi zapowiedzieli?

Wszak w razie oporu będzie Sejmowi, powiatom i gminom służyło prawo wymierzania dodatków 10% i 15% do tej kontrybucji osobisto-dochodowej. Prócz tego jeszcze bardzo dużo pozostaje kwestyj nierozwiązanych wcale, n. p. co ma nastąpić, jeśliby Sejmy tylko na pewien okres czasu zrzekły się prawa w mowie będącego, lub też po upływie kilku lat, gdyby uchyliły dawniejsze postanowienie?

Jawną jest tedy rzeczą, że ostatecznego zakończenia nowej ustawy nie potrzebujemy obawiać się w najbliższej przyszłości, a tymczasem nikt nie wie, jaką nam niespodziankę atmosfera przyniesie.

Z parlamentu.

Wiedeń d. 22 maja.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*) Niezawodnie walczył wczoraj i onegdaj minister skarbu dr Biliński w obronie rzeczy niepopularnej, bo w obronie fiskalizmu przeciw opustowi podatkowemu, albo raczej przeciw nieco dalej idącej uldze przy podatku gruntowym, nie mniej przeto przyznać trzeba, iż w ciągu odnośnej rozprawy, a szczególnie w odpowiedzi na wniosek nagły Vaszatego o zapasach i nadwyżkach kasowych złożył świetnie egzamin zawodowego uzdolnienia. Jeśli opinja publiczna zarzuca mu pesymizm w malowaniu położenia skarbowego, można słusznie z drugiej strony nazwać ten „pesymizm“ troskliwą pieczołowitością o skarb państwa i wielką sumienności w spełnianiu obowiązku. Minister dr Biliński nie jest zwolennikiem górnolotnych frazesów gospodarczych, brzmiących szumnie i obiecująco, w istocie rzeczy zaś czczych i bez treści, w czem mistrzem był Plener, lecz jest on realistą zamieniającym teorje w czyn, bez hałasu i napuszystej deklamacji, bez pozy i próżności, ale natomiast z zdumiewającą biegłością zawodową i wielką znajomością rzeczy. Kiedy onegdaj minister skarbu podniósł w swej mowie, żeby Izba poselska nie przywiązywała tyle wagi do zasobów i nadwyżek kasowych, bo te tak dobrze jak nie istnieją, dopiero pan Vaszaty ulękł się na serjo mniemając, iż grube miljony tych zapasów i nadwyżek gdzieś się ulotniły, więc hejże z wnioskiem nagłym żądającym co do tego wyjaśnienia. Otóż minister dr Biliński dał je Izbie natychmiast, przy czem uchylił zasłonę obrazu skarbowo-sytuacyjnego przedstawiającego się bardzo wspaniale. Zasoby kasowe są, ani centa z nich nie uroniono, jest ich w gotówce 102—110 miljonów, rozdzielonych po rozlicznych a różnorodnych kasach, jednak są one tam potrzebne, na inne cele nie można ich używać. Z zapasów kas krajowych i innych spływają pieniądze suto, jak ze źródeł strumyki do głównego rezerwoaru: centralnej kasy a dopiero zawartość tejże stanowi nadwyżkę kasową. Z nadwyżki płacił minister skarbu w cichości długi państwowe; wykupił za 10 miljonów obligi salinarne, 4 miljony użył jako państwową zapomogę dla Lublany, 1½ miljona trzyma w pogotowiu jako dodatkową zapomogę dla Lublany, 600,000 trzeba w tym roku na pokrycie podwyższonych pensyj urzędniczych i w końcu nie wydał 5 miljonów renty umarzającej na zapłacenie odsetek długu państwowego, do czego był upoważnionym; płacił więc długi i czynił inwestycje, podnosząc w swej mowie, iż jeszcze nigdy nie słyszał, żeby kto z członków Izby czynił z tego powodu zarzut „niekostytucyjności“, gdyż jeźli rząd z nadwyżki płaci długi, jest to najlepszem, co tylko uczynić może.

Izba, jak wiadomo, odrzuciła po mowie ministra nagłość wniosku p. Vaszaty'ego, który także nie miał nic więcej do powiedzenia, a trzeba wiedzieć,

iż wiele to znaczy, jeźli nawet p. Vaszaty milczeć musi.

Na Leopoldstadzie przed koszernymi wyborcami przedstawił wczoraj poseł Suess w długiej a wielce wodnistej mowie, niedarmo zowią go Wiedeńczycy „wodnikiem“, powody swojego wystąpienia z klubu lewicy. Właściwym powodem wystąpienia jest okoliczność, albo raczej mniemanie Suessa, iż lewica jest obecnie za mało żydowską. Nie mógł on przenieść na sercu, iż po audjencji Luegera u cesarza nie przeszedł on natychmiast do opozycji. Liberalny ten poseł miał jednak, jak to sam wyznał i inne jeszcze powody do wystąpienia, mianowicie, iż lewica głosowała za reformą wyborczą i podatkiem osobisto-dochodowym. Za przykładem tego wielkiego męża poszedł także drugi wiedeński niemiecko-liberalny poseł z czeskiem nazwiskiem wróbla, mianowicie Wrabec. I on przez swe wystąpienie z klubu lewicy chce skuteczniej walczyć w obronie postępu (czytaj: żydowstwa). Jakby tak dalej poszło, gotowaby lewica oczyścić się z żydów i ich służalców i stać się z czasem nawet antysemicką.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 22 maja.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Pogrzeb arcyksięcia Karola Ludwika, odbył się według ogłoszonego ceremonjału. Naturalnie, depesze juz doniosły o jego przebiegu, więc tylko dodaję, że żal cesarza i całej rodziny, był nadzwyczajny. Do krypty w kościele OO. Kapucynów, zeszli najbliżsi krewni. Wzruszająca była chwila, gdy wielki ochmistrz dworu, wręczając klucze od trumny księdzu gwardjanowi, polecił zwłoki jego pieczy. Z widowni świata, ubył człowiek zacny, obdarzony wielkiemi przymiotami duszy i pamięć o nim przechowa się w długie lata.

W ministerstwie handlu, pod przewodnictwem ministra Glanza, odbyło się posiedzenie komitetu, zajmującego się obesłaniem wystawy paryskiej 1900 r. Ministerstwo rolnictwa zapowiedziało już urzędowo swój współudział. W ślad za niem, póidą inne instytucje przemysłowe, ale osobnego działu austrjackiego nie będzie na wystawie. Wogóle, nie można powiedzieć, aby w Wiedniu panował wielki entuzjazm dla wystawy paryskiej. Przemysł austrjacki, nie jest w stanie współzawodniczyć z francuskim i angielskim. Zresztą, wszelkie wystawy już się przeżyły i nie przynoszą żadnej korzyści, ani moralnej, ani materjalnej. Subwencja ze strony rządu, wynosi 800.000 złr. Prywatni, wydadzą pięć razy więcej i zyska tylko jeden Paryż. Nawet i tam odzywały się głosy przeciwne i zdaje się, będzie to ostatnia wielka wystawa.

Studenci techniki, zaliczający się do partji liberalnej, podali zbiorowy adres, do rektora Fryderyka Kicka. W nim wyrażają swoje oburzenie z powodu różnorodnych manifestacji, wywołanych przez partję przeciwną i dziękują rektorowi, za jego zachowanie się pełne taktu i godności. Dr. Kick, jak się łatwo dorozumieć, przyjął adres z wdzięcznością i w gorącej przemowie do deputacji zaznaczył, że zawsze będzie stał na straży prawa i obowiązków. Nie będę się zastanawiał, kto miał słuszność, ale muszę zrobić uwagę, że panowie studenci daleko rozumniej postąpiliby, gdyby zamiast się kłócić i demonstrować, pilnowali więcej nauki.

Hrabia Herbert Bismarck wraz z żoną, przybył do Wiednia i zamieszkał w Grand hotelu. Syn księcia Bismarcka bawi tutaj w interesach osobistych i jak dotąd, żadnej wybitniejszej politycznej osobistości, nie złożył wizyty.

Około 3.500 tokarzy, zajmujących się wyrobami z masy perłowej, od wczoraj strejkuje. Między nimi i odbiorcami została zawartą umowa, iż od 18 maja, towar będzie sprzedawany, według nowej taryfy. — Odbiorcy, chcąc utrzymac ceny dawniejsze, urządzili strejk ze swojej strony i w przeciągu ostatnich kilku dni, wstrzymali się od wszelkich zamówień. Tokarze poszli do głowy po rozum i zastanowili wszelkie roboty. Dziś świętują majstrowie, czeladnicy i praktykanci. Czy długo strejk potrwa i która strona ustąpi? dowiemy się za kilka dni. Co w tem rzeczywiście dziwnego, że po raz pierwszy kapitał także wziął się do strejku.

Od kilku dni, przed tutejszym sądem przysięgłych, toczy się nadzwyczaj ciekawa sprawa. Rzuca ona ponure światło na stosunki giełdowe i zarazem daje dowód, że gdzie idzie o zysk łatwy, tam ludzie pędzą bez upamiętania i poświęcają ostatnie pieniądze. Niejaki Riedling przybył przed kilku laty do Wiednia, z kapitałem wynoszącym 4.000 złr. Chciał szybko dorobić się fortuny, a gdzie ją prędzej można zrobić, jeżeli nie na giełdzie. Naturalnie można jeszcze szybciej stracić, ale Riedliug nie był z tych naiwnych, którzy grają na zwyżkę lub zniżkę. Niech inni ryzykują, a on będzie ciągnął zyski. W tym celu założył kantor weksiowy, którego głównem zadaniem były operacje giełdowe. W rok potem miał już wspaniały apartament, elegancki powóz, przytem wyrobił sobie opinję sprytnego ajenta giełdowego. Łatwowierni znosili mu swoje oszczędności i składali do depozytu. Przy ostatnim krachu poślizgnęła mu się noga i chcąc ratować swoją firmę, naruszył cudzą własność. Gdy kilka osób zażądało zwrotu depozytów, okazało się, że te dawno się ulotniły. Dziś szykowny pan Riedling siedzi na ławie oskarżonych i skazany będzie na kilka lat więzienia. Gdyby nie ostatnie przesilenie giełdowe, kto wie czyby nie został miljonerem.

Wszystkie teatry wiedeńskie zostaną z dniem 1 czerwca zamknięte na trzy miesiące. Rozpocznie się dla stolicy sezon martwy, który potrwa do pierwszych dni chłodnych. Przeszło 50.000 osób podczas lata opuszcza Wiedeń i udaje się do wód, w góry, na wieś, lub w podróż do Szwajcarji. Ubytku ludności nie znać na ulicy, ale brak jej odczuwa się we wszelkich interesach. Wyjeżdżają bowiem tylko bogaci, dający zarobek i używający przyjemności. Gdy ich nie ma, wszelkie teatry i kawiarnie koncertowe nie mają żadnej racji bytu i właściciele tych zakładów wolą je zamknąć, niż się narażać na straty. *Swój.*

Paryż d. 19 maja.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Ambasador francuski w Berlinie p. Herbette, stanowczo usuwa się ze swego stanowiska i przechodzi, jak mówią u was w Austrji w stały a zasłużony stan spoczynku. Rozpoczął on swoją karjerę dyplomatyczną w 1879 r., gdy Freycinet dzierżył tekę spraw zagranicznych. Ożywiony zanadto radykalnemi ideami, wydawał się początkowo za dość niebezpiecznego przedstawiciela polityki francuskiej na dworach zagranicznych. Wkrótce jednak zmodyfikował swoje zapatrywania i wysłano go do Berlina. Posada przedstawiciela Francji, w stolicy nad Spreą, nie zalicza się do przyjemnych i nie kazdy dyplomata pragnie ją zająć. Nim się Herbette zgodził, proponowano ją dziesięciu innym. Wszyscy jednak odrzucili, bo nikt nie chce przyjmować na siebie tak ciężkich obowiązków. Herbette śmiało podjął rękawicę i pojechał do Berlina z tem przekonaniem, że potrafi wyrównać wszelkie nieporozumienia, między dwoma narodami. Dziesięć lat przebył wśród Niemców i były chwile, w których wojna wisiała prawie na włosku. Dzięki jednak swemu taktowi, potrafił zażegnać burzę i dziś opuszczając Berlin, śmiało może powiedzieć, że jego następca będzie miał ułatwione zadanie. Obecnie nienawiść rasowa znacznie się zmniejszyła. Współdziałanie Francji z Niemcami, w czasie wojny japońsko-chińskiej i wysłanie eskadry francuskiej na uroczystość otwarcia kanału północno-niemieckiego, wpłynęły także dodatnio na polepszenie wzajemnych stosunków i to wszystko można zawdzięczyć ustępującemu ambasadorowi. Kto będzie jego następcą? dotąd niewiadomo.

Sprawa orleańska dziś góruje nad wszystkiemi innemi. List księcia Filipa do księcia d'Audiffret Pasquier, komentowany jest przez wszystkie dzienniki. Republikańskie potępiają go surowo, monarchiczne nazywają arcydziełem mądrości. *Figaro* pisze: „List jest świetnie wystylizowany, uczciwy i otwarty. Jasno wykłada zapatrywania księcia. Chce on rozpocząć akcję czynną i prawo monarchiczne połączyć z głosowaniem powszechnem. Pierwszy punkt znajduje zupełne nasze uznanie. Co do drugiego, to wątpimy, aby się go udało przeprowadzić. Myślał już o tem hrabia Paryża, lecz trafił na taką opozycję, wśród swoich najwierniejszych zwolenników, że wszelkie pokuszenia w tym kierunku, musiał zarzucić. Jednakże czasy i ludzie się zmieniają i nie przesądzamy jeszcze samego faktu“. Książę Orleański zwołał do Brukseli swoich partyzantów i tam zapaść mają nadzwyczaj ważne uchwały.

Minister sprawiedliwości Darlau, przyjmował wczoraj deputację urzędników sądowych i adwokatów. W mowie swojej potępił postępowanie dawnego ministra Ricarda i zapowiedział, że dołoży wszelkich starań, aby działalność sądów była zupełnie niezależną. Brat Ricard, sława i światło wolnych mularzy, chciał sądownictwo francuskie zaprządz do jarzma i nagiąć do swoich zapatrywań. Sztuka mu się nie udała i okrył się tylko śmiesznością.

Na okręcie wojennym „Admirał Duperre“, stojącym w porcie tulońskim, przed kilku dniami, nastąpiła eksplozja kotła parowego i w ślad za nią wszczął się pożar. Dzięki tylko zimnej krwi dowódców i szybkiej pomocy załogi, uchroniono się od strasznej katastrofy. Na statku znajdowało się bowiem 5000 kilogramów prochu i ogień zaczął już dochodzić do składu. Oficerowie, majtkowie i żołnierze, rzucili się do pomp i toporów. Po półgodzinnej walce, zdołano opanować żywioł niszczący i zażegnać niebezpieczeństwo. Dowódca eskadry, admirał Cuverville, w rozkazie dziennym, pochwalił całą załogę, a kilku oficerów i majtków, przedstawił do krzyża legji honorowej. *K. W.*

Rzym d. 19 maja.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Przyszły konsystorz papieski, będzie miał nadzwyczaj doniosłe znaczenie, nietylko ze stanowiska kościelnego, ale i politycznego. Nuncjusze: paryski, wiedeński, madrycki i lizboński, mają otrzymać kapelusze kardynalskie. To spowoduje znaczne zmiany w dyplomatycznym świecie watykańskim. Oprócz tego, Papież musi zamianować jeszcze kilku kardynałów włoskich i zagranicznych, gdyż śmierć porobiła wielkie szczerby w Kolegjum świętem; przytem także znaczną liczbę arcybiskupów i biskupów.

Wszyscy przypuszczali, że konsystorz odbędzie się najpóźniej przy końcu czerwca. Tymczasem z najwiarogodniejszego źródła mogę zapewnić, że nastąpi on dopiero we wrześniu, może nawet październiku. Opóźnienie spowodowane zostało głównie tem, że nie jest tak łatwem wyszukanie odpowiednich osobistości, któreby mogły zająć opróżnione nuncjatury. Watykański personal dyplomatyczny jest obecnie dość szczupły, a kurja apostolska trzyma się dawnej tradycji i nie improwizuje na prędce polityków, jak to robi rząd francuski, lub inny.

Ojciec św., którego zdrowie znajduje się w stanie najlepszym, zaczyna wychodzić ze swoich pokojów i odbywa długie spacery w ogrodach watykańskich. Wczoraj wyszedł o godzinie 10 rano a o 5 po południu jeszcze używał przechadzki. W ogrodzie nawet przyjmował przeorów zakonu OO. Kapucynów, którzy w liczbie stu, przybyli ze wszystkich stron świata, celem obioru swego jenerała.

O ile donoszą tutejsze dzienniki, a głównie *L'Italie,* pokój między królem Menelikiem i Włochami, jest już prawie zawarty. Negus abisyński postawił bardzo twarde warunki, którychby rząd włoski nie mógł przyjąć. Szczęściem dla niego, wybuchło powstanie Gallasów i innych plemion. W starciu armja Negusa poniosła straty bardzo znaczne, a ras Mangasza i raz Alula, nie mogli mu przysłać pomocy, gdyż sami znajdowali sie w niebezpieczeństwie ze strony jenerała Baldissery. Wobec tych faktów, major Salsa, przeprowadził pertraktacje pokojowe na zupełnie innej podstawie. Adigrat jest jednak bezpowrotnie stracony. Wojska włoskie zaczynają opuszczać Erytreę i wracać do ojczyzny.

Echa kąpielowe*).

Marienbad d. 20 maja.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Żądacie odemnie wiadomości z Marjenbadu, aby rozpocząć szereg ech kąpielowych. Ale o czem tu pisać? Taki tu jeszcze ogórkowy sezon, że trudno nadzwyczaj z monotonnego życia zaczerpnąć tematu do interesującej wzmianki. Aura, jak wszędzie w środkowej Europie, niestała, płata rozliczne figle biednym kuracjuszom, zmuszonym przepisami lekarskiemi trenować swe okrągłe figurki i figury. Ale bo też napatrzeć ich się można. Ten zwłaszcza pierwszy sezon, obfituje w potężnych rozmiarów żywoty Niemców, przelewających w takowe niezmierne masy piwa przez całą zimę, aby je na wiosnę poddać heblowaniu marjenbadzkiemu i wrócić do nadobnych kształtów. Przeważną liczbę gości kąpielowych, stanowią też ci obecnie, których ze względu na porę roku, obywatele tutejsi żartobliwie nazywają „Maikäfer“. Brzydka połowa tych gości, godnych znajduje partnerów, tak w piciu wody, jako też i forsownych spacerach, w pięknej połowie rodzaju ludzkiego, która jednak chyba dla krotochwili tak się musi nazywać. Białogłowy bowiem obecnie tu bawiące, wszystkiem innem są chyba, tylko nie piękną naszą połową. Jak z rasy germańskiej, a szczególniej północnej wypływa, są rosłe, o potężnej budowie kości, a jeszcze potężniejszym pokładzie części miękich na tem rusztowaniu. Odpowiednie do tego podstawy, zazwyczaj płaskie i szerokie, ręce o kształtach świadczących, że do nich należy sprawowanie rządów domowych i energiczny wymiar sprawiedliwości, składają się na całość mniej może uroczą, za to gruntowną i rozłożystą. Wyjątkowo widzieć można obecnie, jak lekkie obłoczki, posuwające się powiewne reprezentantki płci pięknej Albionu, które na porównaniu wcale nie tracą.

Jak ogólnie mieszkańcy tutejsi twierdzą, sezon tegoroczny zapowiada się mniej pomyślnie, aniżeli poprzedni, krach bowiem ostatni nadwyrężył mocno kieszenie, szczególniej operatorów giełdowych, którzy z Wiednia, Berlina i większych miast Europy, stadami napadali na Marjenbad, napełniając go krakaniem, właściwem plemieniu, a raczej szczepowi o krzywych nosach, krzywych nogach, ale najbardziej wykrzywionem sumieniu. A w żadnym sezonie i czasie nie brak ich tutaj. Sama miejscowa ludność ma ich najmniej połowę, a między 40 lekarzami policzyć ich można 23. Ci ostatni, jeszcze mało zajęci, grupami, podczas tak zwanej promenady, konsylia odbywają o rozmaitych ideach, imponując ludności senatorskiemi iście postaciami i głośną nieraz w rosyjskim języku prowadzoną rozmową.

Z wybitniejszych osobistości, czy to politycznych, czy arystokratycznych lub finansowych, jeszcze żadna nie pojawiła się na horyzoncie marjenbadzkim, za to stały, coroczny gość tutejszy, deputowany Leon Say, już porzucił całkiem ten uroczy skrawek czeskiej ziemi, przeniósłszy się na zawsze tam, gdzie mu już żadnej kuracji nie potrzeba. Z polskich lekarzy, or-

*) Rozpoczynając szereg „Ech kąpielowych“ upraszamy wszystkich naszych przyjaciół tak w zdrojowiskach krajowych, jak i zagranicznych, aby o nas nie zapomnieli. *(Przyp. Redakcji).*

dynujących stale w Marjenbadzie, przybył tu już zaszczytnie znany i wielce sympatyczny dr W. Harajewicz z Krakowa.

Jeżeli znajdę jeszcze jakieś ciekawsze wiadomości, nie omieszkam podzielić się z wami.

Na półwyspie Apenińskim.

Wrażenia osobiste spisał

JÓZEF ROGOSZ.

(Ciąg dalszy).

X.

Odwaga.

Nie zawsze odwaga jest pięknym przymiotem — cnotą. Człowiek w stanie natury jest najczęściej bardzo odważnym. Tak odważnym jest Indjanin, Murzyn, mieszkaniec Oceanji, a nawet Eskimos. U tych ludzi odwaga jest wrodzoną właściwością, objawem czysto-zwierzęcym. Czyż na podziwienie zasługuje człowiek, który nie mając żadnych potrzeb na tym świecie, żadnej idei, dla którejby żyć potrzebował, życie swoje zuchwale naraża? Niewielka zasługa utracić to, czego się ani cenić, ani kochać nie umie.

O właściwej odwadze można zatem mówić tylko u narodów oświeconych.

Kto śmierci się boi, a mimo to życie swoje naraża, ilekroć od niego wymagają tego honor lub obowiązek — ten jest prawdziwie odważnym. Takie, a nie inne pojęcie o odwadze wyrobiła w nas cywilizacja europejska.

Włosi nie są jeszcze w ten sposób odważni. Nie mówimy tu jednak o wyjątkach. Wyjątki są w każdem społeczeństwie. Ani Wiktorowi Emanuelowi, ani Garibaldemu nikt rycerskiej odwagi nie odmówi — natomiast każdy musi jej odmówić ogółowi narodu włoskiego. Odpowiedzialność za to cięży na rządach, które przez tyle wieków demoralizowały półwysep. Uczyły one podstępów, zdrad, tylko nie szlachetnej rycerskości. Gdzie rząd był lepszy, tam i owoce były inne. Wojska burbońskie pierzchały wszędzie jak stado owiec, ale piemonckie potykały się walecznie na równinach Nowarry! Nieboszczyk Radecky mógłby coś o tem powiedzieć...

Prawdziwa odwaga jest owocem prawdziwej cywilizacji; dlatego też nie wątpię, że z czasem stanie się ona ogólną i na półwyspie Apenińskim. Lecz by to nastąpiło, potrzeba uczciwego rządu i poprawienia stosunków społecznych. Przedewszystkiem muszą Włosi nabrać należytego pojęcia o honorze, który bądź co bądź jest podstawą każdego zdrowego społeczeństwa. Gdzie brak tej podwaliny, tam brak spójni łączącej jednostki; tam brak tej siły niewidomej, a wszędzie przytomnej, która nie oglądając się ani na policję, ani na sądy, stoi na straży ogólnego porządku.

Honor, to rzecz, której Włoch jeszcze nie rozumie. Zdarzyło się raz w Neapolu, że między pewnym Francuzem a Włochem przyszło do wielkich nieporozumień, które skończyły się wyzwaniem ze strony Francuza. Włoch kręcił się jak piskorz posolony i wszelkiemi sposobami chciał uniknąć pojedynku. Sprawa atoli była tego rodzaju, że cudzoziemiec żadnym sposobem nie mógł ustąpić. Ponieważ awantura przybierała takie rozmiary, że wkrótce mogła stać się głośnym skandalem, przeto kilka osób wybitniejszych, chcąc zażegnać burzę, zwołało sąd honorowy. Zbieg okoliczności kazał i mnie wziąć udział w tymże sądzie.

Ciekawych nasłuchałem się tam rzeczy i ciekawych poglądów!

Jeden twierdził, że pojedynek jest spuścizną czasów barbarzyńskich, ponieważ w nim nietrudno zabić człowieka; drugi utrzymywał, że pojedynku na pistolety żaden Włoch przyjąć nie może, ponieważ Włosi są *molto delicati* i huku nie znoszą; najlepszym był jednak trzeci, człowiek bardzo poważny i nie pierwszej już młodości, ktory siedząc koło mnie, szepnął mi do ucha:

— Dziwię się pańskiemu przyjacielowi, że tak namiętnie upiera się przy swojem żądaniu. Ja na jego miejscu inaczej bym sobie postąpił...

— Wolno wiedzieć jak?

— Zszedłbym wieczorem przeciwnika i utopiłbym mu w brzuchu sztylet po samą rękojeść...

Śmieszną musiałem zrobić minę, gdyż Włoch mówił dalej najpoważniej w świecie:

— Pana to uderza?... Zdaniem mojem więcej potrzeba odwagi pójść w ten sposób zgładzić przeciwnika, który nas obraził, aniżeli mierzyć się z nim z pistoletem w ręku!

Być może że taki czyn wymaga większej odwagi, lecz w każdym razie będzie to odwaga zbójecka, której my nie rozumiemy. Czy dałby kto wiarę, że człowiek, który miał takie przekonanie o honorze i odwadze, nosi jedno z głośniejszych nazwisk we Włoszech!

Sąd honorowy obradował trzy godziny i skończyło się na tem, że Włoch, będąc „bardzo delikatnym", nie przyjął pojedynku, za to złożył pisemne oświadczenie, że Francuza, który go wyzwał, nigdy nie chciał obrazić, ponieważ go poważa, czci, a nawet kocha!

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (58)

(Ciąg dalszy).

Powstała, zeszła do swego biurka i zasięgnąwszy wiadomości od Rollina, powróciła z adresem wypisanym na ćwiartce papieru.

— Nie daleko — rzekła — doktór Palmer mieszka przy bulwarze Haussmana. Opowiesz mu, co tu zaszło... Powiesz...

Krystyna zawahała się jeszcze.

Lecz Genowefa, jakkolwiek bardzo dobra i przywiązana, jednak śladem wszystkich domowników, znała sprawy swoich państwa nie mniej dobrze jak i oni sami. Widząc pomieszanie Krystyny, pośpieszyła powiedzieć:

— Dobrze, dobrze, niech się pani nie kłopoce byle czem; już ja wiem co mam powiedzieć... Że panienka była narzeczoną młodego barona, i że dowiedziawszy się o jego śmierci dostała okropnej gorączki. Tak, czy nie?...

Krystyna skinęła głową potakująco.

— Zatem jadę co tchu, by tem prędzej powrócić. Tymczasem niech pani przyłoży jej synapizmy na nogi, żeby gorączkę odciągnąć od głowy i niech pani zbytecznie się nie trapi.

Rozmowa ta przyprowadziła panią de Terrenoire do równowagi. Usłyszeć z ust tej prostej, lecz przywiązanej istoty, że Eliza nie jest umierającą, wystarczało, by chwycić się jakiejś nadziei. Jednakże jak długiemi jej się wydały dwie godziny nieobecności Genowefy!...

Dopiero o ósmej, Krystyna usłyszała głos Genowefy, za chwilę schody zatrzeszczały pod jej ciężkiemi krokami. Krystyna wybiegła na jej spotkanie.

— A doktór Palmer — pytała — zastałaś go?....

— A! zapewne!... Umarł onegdaj rano na krwotok płucny, zdaje się, nagle. Nawet jednego dnia nie przeleżał w łóżku.

Krystyna zatoczyła się na nogach.

— Co znowu! — krzyknęła Genowefa — niech pani się nie przestrasza. Przywiozłam drugiego, który nie jest gorszy niż tamten. Znany w całej dzielnicy.

— Gdzie on? — pytała pani de Terrenoire głosem zdławionym.

— Na dole, mam go przyprowadzić?...

— Rozumie się, natychmiast!

Wkrótce wszedł doktór Girard. Wyglądał na lat czterdzieści, fizjognomja jego świadczyła o powadze i inteligencji. Znany był w całej dzielnicy z poświęcenia dla pacjentów, których leczył przeważnie z wielkiem powodzeniem.

— To pani córka chora? — zapytał podchodząc do łóżka Elizy.

— Tak, doktorze... moja córka.

— Odkąd znajduje się w tym stanie?...

— Od wczorajszego wieczora. Siedziała długo na ławce podczas deszczu, nie mogłam jej nakłonić do powrotu do domu. Nareszcie, kiedy już postawiłam na swojem, była cała skostniała od zimna i przez dwie godziny przeszło, pomimo największego starania, nie mogłam jej rozgrzać.

— A potem nastąpiła reakcja, wszak prawda? — zapytał lekarz.

— Oh! i straszliwa. Całą noc bredziła i okropnie była niespokojna.

Doktór z oczyma utkwionemi w wskazówki swego zegarka, trzymając delikatną dłoń Elizy, liczył puls w milczeniu. Jednocześnie z tem, kaszel ostry i suchy wyrwał się z ust chorej i instynktownie, jak to już czyniła od kilku godzin, przyłożyła rękę do piersi.

— Zechciej mi pani dopomódz, posadźmy ją i oprzyjmy na poduszkach, muszę posłuchać, co się dzieje w płucach.

Po skończonem badaniu zamyślił się frasobliwie.

— Doktorze! — zawołała Krystyna, widząc tę zmianę w jego twarzy — znajdujesz ją bardzo chorą, powiedz!...

— Początki zapalenia płuc — odparł krótko. — Wszystko będzie zależało na staraniu, dobrej woli i rozsądku. Czy pani będziesz zdolną wykonać ściśle wszystko, co powiem?...

— Pan mnie o to pytasz!...

— Zatem, chociaż stan jest poważny, możesz pani mieć wszelką nadzieję. W wieku panienki i z jej budową, można być pewnym, że zapanuje nad chorobą, w czas leczoną.

Wszakże pomimo tej opinji. Eliza rzeczywiście stała na krawędzi grobu.

Przez pięć dni gorączka wzmagała się ustawicznie, nikogo nie poznawała, biorąc zawsze Krystynę za Leona, powtarzała mu w słowach pełnych gorącego uczucia, że nie chce żyć bez niego, wyjawiając mu miłość tak wyłączną, jedyną i niepodzielną, że biedna matka, widząc, jak mało znaczy dla córki, czuła się tem dotkniętą do głębi serca macierzyńskiego.

Atoli szczęśliwa ręka Genowefy i doktór Girard takich cudów dokonywali, tak umieli oboje ukoić strapioną matkę, że w miarę spadania gorączki u pierwszej, uciszała się rozpacz tej drugiej.

Wtedy z tą abnegacją, na jaką zdobyć się może tylko serce matki, nieszczęśliwa Krystyna powiedziała sobie:

— Ah! biedne moje maleństwo!... Ona cierpi tak okrutnie. Kto ją będzie kochał i kto przebaczał jeżeli nie ja?...

Gorączka spadła, lecz Eliza zdawała się ciągle pozbawiona przytomności, nic nie mówiła, nawet nie odpowiadała na zapytania Krystyny, których jakby nie rozumiała. Leżała na łóżku, bielsza niż prześcieradła i poduszki, bez ruchu, nie okazując najmniejszego procesu myślowego. Rzecby można najpiękniejszy posąg marmurowy... istotny posąg bez duszy i myśli.

Pewnego rana, kiedy Krystyna równie blada i niemniej zrozpaczona jak córka, przechadzała się wzdłuż pokoju, usłyszała lekki szelest od strony łóżka. Obejrzała się. Eliza podparta na łokciu z głową uniesioną od poduszki, wodziła za nią oczyma, po jej twarzy spływały łzy.

Jednym skokiem pani de Terrenoire była już przy córce. Ona objęła ją rękami i kryjąc twarz na piersiach matki:

— Jakaś ty dobra! — przemówiła — wyczerpałaś się pielęgnując mnie!... Teraz nikogo nie mam na świecie prócz ciebie... kocham cię.... kocham!...

Słowa te, mimo rozpaczy, którą dzieliła z Elizą, zdawały się pani de Terrenoire zesłane przez Boga w jego nieskończonem miłosierdziu, dla zabliźnienia wszystkich jej ran, złagodzenia strasznego bólu!...

— A! — westchnęła, okrywając ją pocałunkami — mój ty skarbie jedyny, nie mogę powrócić ci twego kochania... Nawet kosztem własnego życia ukoić twej rozpaczy, lecz do ostatniego tchnienia wszystko czynić będę, by ulżyć twemu nieszczęściu!...

— Wiem o tem — westchnęła Eliza. A ciszej dodała: — Więc nie broń mi płakać...

— Wszystko będę czyniła, co tylko zechcesz, lecz żyj dla mnie tak, jak ja żyłam dla ciebie!...

Lekki uścisk rozpalonej dłoni Elizy był milczącym wyrazem zawartej umowy.

Córka chciała zapanować nad boleścią i pogodzić się z życiem.

Matka, postanowiła poświęcić się dla niej do ostatniego tchnienia.

VII.

List Lydji.

Umowa obopólna z poświęceniem została spełnioną.

Długiemi godzinami, a nawet dniami całemi, Eliza pozostawała nieruchoma, z oczyma utkwionemi w przestrzeń, pochłonięta jedyną myślą, jaka ją nurtowała, lub z przymkniętemi powiekami, śledząc obraz ukochany, który nie odstępował jej nigdy.

Krystyna w milczeniu szanowała tę ciszę pozorną.

Pewnego dnia Eliza leżąc na szezlongu, przemówiła:

— Mamo, czy nie sądzisz, żeśmy powinny oddać baronowej Berthier biżuterje, które mi dał biedny mój Leon?.... Pierścionek i inne drobnostki które przyniósł mi nazajutrz, to można przyjąć i zachować dla siebie, lecz naszyjnik i te dwa solitery, zdaje mi się, że naszem obowiązkiem jest zwrócić rodzinie.

— Zapewne — odparła Krystyna, w której duszy wszystko co prawe i szlachetne, znajdowało oddźwięk — lecz gdzie i komu to oddać?... Podczas twojej choroby posyłałam do pałacu Berthier, Genowefa zasięgnęła wiadomości bardzo dokładnych. Baronowa na straszną wieść, ciężko zaniemogła w Prowancji, gdzie doglądały ją panna Lydja i Oktawja Lagarde, a także młoda pani Nollet, która wszystko opuściła dla przyjaciółki. Te panie mają powrócić do Paryża dla uregulowania swoich interesów, niewiadomo w jakim czasie to nastąpi. Czy chcesz poczekać na ich przyjazd, czy też zaraz mam do nich napisać?...

— Trzeba zaraz — odrzekła młoda dziewczyna.

— Zatem wystosuję list, a ty mi powiesz, czy dobry.

Zasiadła przy biurku i pisała co następuje:

„Droga moja pani!...

„Cios, jaki ugodził w panią baronową i ciebie, omało nie zabił mi córki.

„W ciągu jej choroby, widząc, jak blizką była śmierci, i jak ją wzywała, by połączyć się z narzeczonym, pojęłam, jak straszną musi być boleść matki pani, droga panno Lydjo!...

„W nieszczęściach takich nie ma pociechy, ja też wam jej nie niosę. List mój ma cel inny.

„Pani wiesz, że brat twój był zaręczony z moją córką, skoro przesłałaś w tej kwestji list niezrównanie dobry do biednej mojej Elizy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Odkąd lud wiejski zaczął budzić się do życia, niektórzy jego opiekunowie wywiesili hasło: „Precz ze szlachtą! Precz z obszarnikami!“ jak gdyby ruina i śmierć jednych, była niezbędnie potrzebna do życia drugich. Wygląda mi to tak zupełnie, jak na wyspach Fidżi, gdzie dorosłe dzieci zjadają starych rodziców, by im ci nie zawadzali.

Nie na grobach stawiać dzieciom kolebki, lecz pośród żyjących, jeżli żywi chcą i mogą być opiekunami niemowląt.

Że szlachta ma swoje wady i grzechy, któż temu zaprzecza? Że z zajmowanego stanowiska nie chce dobrowolnie ustąpić i że radaby dalej rządzić w kraju, temu także się nie dziwię. Bo, proszę, pokażcie mi chociażby jeden taki stan, któryby dobrowolnie, bez oporu, rezygnował z tego, co raz posiadł. Alboż wysławiana z rozumu i patrjotyzmu szlachta angielska chce wyrzec się władzy na rzecz Irlandczyków? A miljonerzy giełdowi czyż nie sprzeciwiają się nawet takiej dla nich drobnostce, jak podatkowi giełdowemu? Pośród ludu samego są także arystokraci i proletarjusze, a pierwsi z nich, posiadający ziemię i dobytek, ani myślą przyznać prawo głosowania bezrolnej czeladzi.

Kto tedy uczciwie rzeczy sądzi, kto rozumie, że narody stoją nie przewrotami, lecz ciągłem doskonaleniem się poszczególnych warstw swoich, ten nie będzie namiętnie krzyczał: „Hejże na szlachtę!“ lecz wespół z nią pracując gorliwie, będzie się starał skłonić ją do tych wszystkich ustępstw, bez których w dzisiejszem położeniu lud wiejski w sposób prawidłowy nie może się rozwijać i doskonalić. I nie sądźcie wy, fałszywi orędownicy ludu, którzy bądź co bądź radzibyście wywołać katastrofę społeczną, że cała szlachta jest dla zdrowego ruchu ludowego wrogo usposobioną. Bynajmniej! Jeżli kto, to ja mogę coś o tem powiedzieć, bom wśród niej wzrósł i między jej członkami mam najlepszych przyjaciół. Z wyjątkiem jednostek zacietrzewionych i politycznych krótkowidzów, setki wiejskiego obywatelstwa pojmują to już doskonale, że bez ludu naród się nie dźwignie, a jeżeli mimo to nie wyciągają jeszcze do chłopa tak rąk, jakby to może czynić powinni, pochodzi to głównie ztąd, że między sobą a nim widzą złego ducha, w postaci społecznego agitatora, który obu tym stanom nie pozwala do siebie się zbliżyć i wyrozumieć się wzajemnie.

Ale nastąpi to, nastąpi!

Najbardziej realny umysł naszej epoki, Herbert Spencer, powiedział w jednem z dzieł swoich, że często to, co dawniej służyło do powszechnego dobra, dziś istnieje dla naszej przyjemności i ozdoby. Za przykład stawia ten filozof zamki rycerskie, które w dawnych wiekach kraju broniły, a których ruiny są dziś dla wszystkich pamiątką i miłą ozdobą.

Wmyślcie się w słowa pozytywnego filozofa W. Brytanji, a mnie, który nie pragnę gwałtownego usunięcia szlachty, przyznacie słuszność zupełną.

Szlachta broniła niegdyś kraju, stawiała gotyckie świątynie, które, mówiąc słowami poety, jeszcze dziś „rzucają cień na głowy wam“ ona — wreszcie wespół z duchowieństwem była krzewicielką nauk. Wprawdzie w ciągu wieków jej rola się zmieniła, ale chociaż dziś jest ona już podobną tylko do ruiny starego zamczyska, jednakowoż zawsze jeszcze jest dotąd ozdobą naszego społeczeństwa. Bo czyż przestała być pamiątką jaśniejszych czynów i piękniejszej przeszłości?

Dlatego nie śmierci jej życzyć, raczej starać się usilnie, by jak najprędzej zaświtał ten dzień, kiedy ona zbliży się do ludu, a lud z nią się zbrata, a gdy to nastąpi, dzień owego zjednoczenia będzie najpiękniejszym w naszej historji!

W tym samym duchu pisali włościanie z Wieprza do posła Pernerstorfera, i wierzcie mi, gdym ich list czytał, serdeczne łzy z oczu mi się puściły.

Że pośród szlachty są ludzie wielkiego serca, że ta niegdyś liczna, a dziś zdziesiątkowana warstwa, ma jeszcze w swojem gronie takie jednostki, które całemu narodowi mogą za wzór służyć, o tem przekona was niezwykłe, a prawdziwe zdarzenie, które teraz opowiem.

We wschodniej Galicji mieszka pzwien szlachcic już niemłody, który od lat kilkudziesięciu uczciwie na ojców zagonie pracując, s'arał się zawsze żyć, jak na prawego obywatela przystało. Był zapobiegliwy, oszczędny, zaszczytów nie pożądał, kadzideł nie lubił, pracował i pocciwie dzieci wychowywał. Chociaż mienia wciąż mu przybywało, w pana się nie bawił, do Monte Carlo nie jeździł, koni wyścigowych nie chodował. Hasłem jego było zawsze: „Ziemia, to nasz skarb narodowy, tak długo nas, jak długo ziemi z rąk nie wypuścimy“. Oto jego życie.

Ci, którym Bóg nie poskąpił rozumu i trzeźwego na świat poglądu, oceniali go sprawiedliwie, według jego zasługi; byli wszakże i tacy, którzy go mieli za skąpca nieużytecznego, zapewne dlatego, że grosza nie marnował.

Kilka tygodni temu, do owego szlachcica, niewychylającego się prawie nigdy ze swej wioski dziedzicznej, przyjechała pod wieczór jego daleka kuzynka, osoba, której on prawie nie znał, gdyż nigdy u niego nie bywała. Była ona zamężna.

Po pierwszych słowach powitania, mniej więcej w te słowa przemiła:

— Przybyłam do stryja z wielką prośbą. Jesteśmy zrujnowani. W ciągu kilku lat ostatnich nieszczęście nie opuszczało nas ani na chwilę. Mieliśmy pożary, grady, nieurodzaj, samych koni na nosaciznę padło nam 80, mąż pracował nad siły, jam go wspierała, nic nie pomogło... Wieś nasza tak dziś obdłużona, że jeśli stryj nią się nie zaopiekuje, żydzi nam ją zabiorą. Przyjechałam tedy prosić, aby stryj bądź ją kupił, bądź wziął w administrację, gdyż innego ratunku dla nas nie ma...

Szlachcic czoło zasępił, a po chwili odpowiedział:

— Dziś, moje dziecko, jest już późno... Daj mi wykaz długów, żebym się w nim rozejrzał, teraz idź spać, a jutro, da Bóg, pomówimy o tej sprawie.

Nazajutrz, przy śniadaniu, szlachcic tak rzekł do swojej kuzynki:

— Przejrzałem wszystko i widzę, że położenie wasze w rzeczy samej jest rozpaczliwe. Bardzo wiele długów trzeba natychmiast zapłacić, inaczej wioski nie utrzymacie. Ja sam waszemi interesami nie mogę się zająć, bo ani wiek, ani moje zajęcia na to nie pozwalają, ale oto macie tu zasiłek, przy którego pomocy możecie się podźwignąć i mam nadzieję, że żydzi wam ziemi nie zabiorą.

To powiedziawszy przed zdumioną kobietą położył 100.000 guldenów.

I to uczynił nie bankier, który w sposób podstępny zdobywa miljony na giełdzie, lecz rolnik, który własną a ciężką pracą mienia się dorobił; to uczynił prawdziwy szlachcic-obywatel, który sam oszczędza, ale tam nie skąpi, gdzie dobro publiczne tego wymaga. Czy słyszeliście o takim darze nie już książęcym, ale prawdziwie królewskim pośród spekulantów?

I niech nikt nie mniema, że to, com napisał, jest może jedną z bajek z Tysiąca nocy. Przenigdy! Wszystko, co się tu znajduje, jest rzetelną prawdą, nazwiska osób działających mógłbym także wymienić, ale wiem, że ten, który czyn szlachetny spełnił nie dla popisu, nie dla reklamy, lecz z popędu zacnego serca, w poczuciu obywatelskiego obowiązku, wziąłby mi może za złe, że przezeń nieupoważniony, ośmieliłem się jego zacne nazwisko stawić przed oczy tłumów ciekawych.

Takie to osobistości znajdują się jeszcze dziś pośród szlachty naszej, a jeżeli Bóg tysiącom Sodomitów chciał przebaczyć dla kilku sprawiedliwych, więc gdzież człowiek uczciwy, który tysiąc szlachciców, boć w Galicji nie ma ich więcej, chciałby skazać na całopalenie, zwłaszcza, że między nimi najmniej dziesiątki, a może i setki są jeszcze prawe i do ofiar dla dobra narodu skłonne?

Bądźmy sprawiedliwi!

I nietylko ten jeden szlachcic, o którym wyżej mówiłem, zasługuje na cześć powszechną. Jest takich więcej, znacznie więcej, ale, niestety, nie wszyscy ich widzą!

I tak tu, w Krakowie, żyje szlachcic, po ojcu hrabia, po kądzieli potomek rodu książęcego, który potrzeby i bole narodu odczuwa goręcej i głębiej, niż może wszyscy „patentowani działacze“ razem wzięci. Słucha on, jak uderza serce społeczeństwa, dotyka się pulsu narodu, ilekroć może co dobrego uczynić, spełnia to z najwyższem zadowoleniem, nie żądając za to nawet podziękì, słowem, postępuje, jak prawdziwy obywatel kraju.

Od dwóch lat zajmuje go bardzo los robotnic w krakowskiej fabryce tytoniu, i za jego to inicjatywą, przed dwoma laty, *Głos Narodu* umieścił artykuł wstępny p. t.: „800 sierót“. Od tego czasu puka on gdzie może, aby dla tych biednych założyć kasę pożyczkową i jaki taki sklep spożywczy, gdyż wszystkie one jęczą w straszliwej niewoli Izraela, ale mimo próśb, starań, nalegań, jakoś nikt dotąd nie dopomógł mu do urzeczywistnienia szlachetnej myśli, on zaś sam nie jest na tyle zamożnym, iżby na własną rękę mógł tego dokonać. A któżby tu powinien wziąć inicjatywę, jeźli nie ta część krakowskiego mieszczaństwa, która dorobiwszy się znacznego mienia i stanowisk, ma obowiązek zająć się sierotami własnego grodu?

Jest to dziś poniekąd rzeczą modną, tak po wsiach, jak i w miastach wygadywać na szlachtę. W niniejszej pogadance pokazałem wam atoli dwóch szlachciców zacnych, nie wymarzonych, ale prawdziwych, którzy poświęcają się dla dobra innych.

A z grona naszych mieszczan zamożnych, spełnił kto w ostatnich czasach jaki czyn wielki, obywatelski, o którym by warto wspomnieć? Jest taki czyn...

Oto p. Konrad Wenzel, patrycjusz krakowski, właściciel domu pod Matką Boską w Rynku, wypuścił w nim sklep żydowi — p. Laurowi. Przed kamienicą p. Wenzla, rok rocznie na Boże Ciało stawiano zawsze ołtarz. W tym roku czy będzie on się znajdował obok sklepu żyda?

Ach, jak to boli!

* * *

To, co wieki popsuły w stosunkach społecznych, nie naprawić w jednym dniu, a nawet w lat dziesiątku.

Żydzi od tylu wieków mieszkają na polskiej ziemi, od tak dawna żyli się z naszemi stosunkami, tak się wpletli w sieć najrozmaitszych spraw i interesów, że stali się podobnymi do polipa o kilku miljonowych głowach i rękach, który wżarł się w nasz organizm narodowy i pod żadnym warunkiem nie chce zeń ustąpić. Długo tedy musimy leczyć się z tej choroby, lecz nie wątpimy, że gdy świeżemi sokami wzmocnimy nasz organizm, że wtedy polip sam odpadnie, rzecz to bowiem znana tak dobrze w świecie roślinnym, jak i zwierzęcym, że pasożyty żyją tylko na organizmach chorych, a zaś zdrowe porzucają.

Czy dałby kto temu wiarę, że do ostatnich czasów wszystkie fundusze kościołów tak krakowskich, jak dyecezjalnych, złożone w winkulowanych listach zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego, były powierzane żydowskiemu kantorowi p. Epsteina w Krakowie i ten załatwiał dla kościołów finansowe interesy z owemi kapitałami związane. Czy zarabiał na tem wiele, tego nie umiem powiedzieć, sądzę jednak, że interes musiał być niezły, skoro owe kapitały wynoszą krocie tysięcy guldenów.

Ale taka gospodarka wiecznie trwać nie mogła. Że w niej zmiana nastąpi, spodziewałem się tego od dawna, więc też z żywem zadowoleniem usłyszałem, że kilka tygodni temu konsystorz postanowił operacje finansowe przenieść od p. Epsteina do którejkolwiek chrześcijańskiej instytucji finansowej. Wszak mamy Bank krajowy, Towarzystwo wzajemnego kredytu i kilka kantorów chrześcijańskich, więc czemu nie one, lecz żyd miałby nadal zarabiać na pieniądzach katolickich.

Znalazł się wszakże jeden szkopuł. Kapituła o swojem postanowieniu uwiadomiła Towarzystwo kredytowe ziemskie, które zmianę musi zatwierdzić, stamtąd atoli odpowiedź do tej chwili nie nadeszła. Czyżby to znaczyło, że p. Epstein w tej pierwszej instytucji krajowej znalazł rzecznika, który pragnie nie pozbawić go zysków?

Chcę wierzyć, że tak źle nie jest i wolałbym stokroć, żeby sprawa szybko się załatwiła, niż gdyby miała kiedyś smutna oliwa na wierzch wypłynąć...

Kraków d. 23 maja. *Verax.*

BOŻA KRÓWKA.

BAJKA STARO-NIEMIECKA.

Działo się to w wiekach średnich, kiedy panowie mieli władzę nieograniczoną nad krajem i ludem niemieckim.

Pewnego dnia zdarzył się straszny wypadek: brat bogatego barona znaleziony został zabitym na polu, pod płotem.

Pan baron zmartwił się bardzo i rozgniewał, bo kochał brata nad życie, rozkazał więc szukać mordercy, aby go ukarać.

Wieczorem modląc się i płacząc przy ciele brata, usłyszał jakiś hałas. Wstał, ciekawy coby się wydarzyło.

Do pokoju wszedł rządzca.

— Panie — rzekł przytłumionym i niemiłym głosem — znalazłem zabójcę pańskiego szlachetnego brata i kazałem go przyprowadzić.

Barona ogarnęło brzydkie uczucie, radość, że będzie mógł pomścić krew niewinnie przelaną.

— Sprowadzić tu nędznika, osadzę go przy zwłokach ofiary, a sędzią będę surowym!

Tomasz, tak się bowiem nazywał rządzca, dał znak i wprowadzono do sali młodego wieśniaka. Rzucił się on panu do kolan i wołał:

— Litości! litości!... jam nie popełnił tej zbrodni!...

Wzruszony baron zapytał rządzcy, jakieby miał dane do oskarżenia.

— Czyż nie widzisz, panie, krwi twego rodzonego brata na jego ubraniu? — odpowiedział zapytany.

— Ah! — zawołał pan rozgniewany szalenie — powiedz mi, łotrze, co cię skłoniło do zbrodni?...

— Ja jej nie popełniłem!... — odpowiedział wieśniak — przysięgnąć na to mogę! Widzę nieszczęsne plamy na mem ubraniu, ale skąd się wzięły... nie rozumiem. Dziś rano wyszedłem, jak zwykle, w pole, po spożyciu objadu zachciało mi się spać ogromnie. położyłem się zatem niedaleko miejsca, w którem ohydne morderstwo spełniono. Po obudzeniu zobaczyłem plamy krwi na sobie. Z początku zdziwiłem się tem bardzo, ale potem przyszło mi do głowy, że może to jaki krogulec

przeleciał w czasie snu nademną, a krew ptaka, którego może niósł w dziobie spadła na mnie.

Tomasz, wysłuchawszy tej obrony, zaczął znów zjadliwie:

— Dobrze mówisz, kochaneczku, ale jakim sposobem ten woreczek nieboszczyka znalazłem u ciebie? No co?...

— Na to trudniej!... odpowiedzieć — wtrącił pan.

— A tę obrączkę poznajesz, miłościwy panie? — zapytał znowu Tomasz.

— Tak, to obrączka, którą mój nieodżałowany brat nosił zawsze na prawem ręku.

— Rzeczy te — mówił Tomasz uroczyście — znalazłem schowane u tego oto nieponia. Powiedz, powiedz aniołku — dodał, zwracając się do oskarżonego — może ci i to ptaszki także przyniosły?...

Wieśniak bronił się, jak mógł, ale, że nie umiał wyjaśnić skąd wziął rzeczy ofiary, skazano go więc na spalenie żywcem w miejscu, gdzie znaleziono ciało nieboszczyka, tymczasem zaś wtrącono go do lochu.

Mieszkańcy sąsiednich wiosek ogromnie byli zdziwieni, znali bowiem oskarżonego, jako człowieka charakteru łagodnego i litościwego ogromnie.

I rzeczywiście nie on spełnił ten występek, tylko Tomasz.

A rzecz się tak miała. Nieboszczyk złapał pewnego razu Tomasza na jakiejś grubej kradzieży i zagroził mu, że gdy się nie poprawi, zawiadomi o tem brata. Rządca pomyślał, że najlepiej niebezpieczeństwo usunąć, i spełnił zabójstwo, a jako sprawcę, podsunął niewinnego. Los pomógł mu wybornie. Spostrzegł bo chłopa, zajadającego objad, wrzucił mu do jedzenia jakieś ziele na sen, brata barona sprowadził pod pretekstem obejrzenia zboża, zamordował, jak wiemy, i krwią jego pomazał ubranie wieśniaka. Znalezione przy trupie rzeczy podrzucił w domu niewinnego.

Rozmaici ludzie przychodzili do dziedzica i na klęczkach błagali go o uwolnienie nieszczęśliwego.

— Znamy go oddawna — mówili ci ludzie poczciwi — wiemy, muchyby nigdy nie zabił, taki ma wstręt wrodzony do rozlewania krwi.

— Nie zawracajcie panu głowy!... — odpowiadał Tomasz — musiał przecież ktoś zamordować brata miłościwego pana. Waszem głupiem gadaniem doprowadzić możecie do tego, że się winnego wypuści i jeszcze, broń Boże, kogo uczciwego posądzi.

Ludzie mówili:

— Litościwy panie, odłóż karę, pozory, co prawda, są przeciw nieszczęśliwemu, ale się znajdzie prawdziwy morderca.

Tomaszowi nie na rękę była ta prośba, więc nalegał:

— Panie! ci ludzie myślą, że nie żałujesz brata i dlatego tak cię nudzą.

Rozgniewany dziedzic zawołał:

— Precz! precz! zbrodniarz musi być ukaranym!...

I ludzie odchodzili, mówiąc:

— Będzie więc spalony niewinnie, znamy go i zaręczamy, że najmniejszego robaczka nigdy nie zabił.

Nazajutrz rano, baron, podżegany przez nikczemnego rządcę, rozkazał przygotować stos i oświadczył, że będzie sam obecnym przy egzekucji.

Tomasz własnoręcznie pomagał przy układaniu stosu, a z boku polecił zrobić wygodne siedzenie dla barona. Przyszedł on niebawem i zajął miejsce. Wprowadzono oskarżonego. Tłum ludzi płakał nad biedną, niewinną ofiarą.

Skazaniec mówił:

— Nie płaczcie, bracia! umrę niewinnie, modląc się za was i za sprawców mej męki.

Tomasz zawołał na sługi:

— Wiązać mordercę i podkładać ogień!...

Baron w milczeniu przyglądał się wszystkiemu. Wzrok jego spoczywał to na rzekomym mordercy, to na Tomaszu, a gdy spoglądał na ostatniego, oczy jego miały jakiś wyraz szczególny...

Służba ociągała się z podłożeniem ognia.

— Spieszcie się! spieszcie! — krzyczał Tomasz.

Chwile wydawały mu się wiekami, czuł coś niedobrego w powietrzu.

Skazaniec mówił do otaczających:

— Na Boga! pozwólcie mi się pomodlić jeszcze chwilę!...

— Nie! nie! wiązać go prędko! — wrzeszczał Tomasz.

Ale wtem baron rozkazał sługom zostawić czas biedakowi, ażeby się pomodlił, gdy zaś spojrzał znowu na Tomasza, ujrzał na jego twarzy taką niecierpliwość, że się mocno zadziwił.

Wieśniak chciał do pacieża uklęknąć, gdy wtem zobaczył na kamieniu, na którym właśnie miał uklęknąć, małą, maluteńką krówkę Bożą. Zdjął ją ostrożnie i położył na trawie. Baron dostrzegł ten wypadek.

Wieśniak ukląkł i zaczął się modlić gorąco. Baron wciąż mu się przypatrywał.

Nagle mała krówka ocalona przed chwilą, rozwinęła czerwone skrzydełka i siadła na lewem ręku Tomasza.

Skazaniec kończył już pacierz, a dziedzic przyglądał się teraz jeszcze bardziej Tomaszowi. Ten ostatni trochę z nudów, trochę z okrucieństwa palce prawej ręki położył na malutkiej bożej krówce i w chwilę potem zamiast żywego stworzonka miał na ręku odrobinę pyłku czerwonego.

Wieśniak wstał służba podeszła, chcąc go związać; ale baron na to tylko czekał. Powstał także i rzekł wielkim głosem:

— Ten człowiek jest niewinny. zostawcie go w spokoju!...

Mówiąc to, patrzył w twarz Tomaszowi, a twarz ta mieniła się i bladła.

Drżący zbliżył się do pana i rzekł:

— Panie, wszystkie pozory są przeciw temu człowiekowi, czy kogo innego masz na myśli?...

— Ciebie mam na myśli — odparł baron surowo.

Rządca struchlał. nie spodziewał się bowiem nigdy takiej odpowiedzi.

— Mnie, panie! mnie? — bełkotał.

Baron schwycił go za ręce i rzekł groźnie:

— Ciebie!... tak ciebie!... bo spojrzno, jaką krwawą plamę masz na ręku. W chwili, w której każdy człowiek powinieu być przejęty wstrętem do mordu, ty zabiłeś biedną bożą krówkę, gdy z ufnością spoczęła na twojem ramieniu. A wiem, że tego robaka uratował przed chwilą od zdeptania ten o to niewinnie posądzony człowiek!... On w godzinę, jak mniemał, swej śmierci, umiał jeszcze uszanować życie drobnej istotki.

Z ust przerażonego Tomasza wychodziły bezładne, przerażone słowa.

Barona utwierdziło to głębiej jeszcze w przekonaniu, że rządca jest winnym; więc go rozkazał służbie pojmać i związać.

— Przyznaj się do winy! — zawołał baron.

Rządca przyznał się w nadziei, że prawda ocali mu życie. Napróżno jednak błagał litości. Dziedzic okazał się niewzruszonym na płacze i jęki. Z tłumu też ani jedno wstawiennictwo nie odezwało się za Tomaszem, spalono go żywcem. Miejsce jego w majętnościach barona zajął ów młody wieśniak, niewinnie posądzony i do śmierci został na tem stanowisku, jednając sobie co rok chlebodawcę i ludzi.

W kraju całym rozeszło się podanie, że boża krówka była rzeczywiście Bożą wysłanką w celu ukarania winnego.

I od tego czasu każdy, kto ujrzał to małe stworzonko, strzegł się uczynić mu cośkolwiek złego, mówiąc:

— To krówka Boża, może i ona jest wysłaną na uratowanie kogoś, gdybym ją zabił, miałbym na sobie krwawą plamę.

Podanie szło z ust do ust, z kraju do kraju i rozeszło się po całym świecie.

Zdarzenie to ustaliło nazwę Bożych krówek, które mamy wszyscy w wielkiem poszanowaniu.

POGADANKA.

V.

Jestem pewien, że moi czytelnicy mili,
Z dzisiejszej pogadanki będą sobie drwili.
I jeżeli ją piszę, to jedynie w celu,
Że się znajdzie choć jedna dusza w pośród wielu,
Co znając nędzę ludzką, bole, niepokoje...
Zrozumie i rozgrzeszy biedne serce moje.
Albo lepiej dam pokój, bo: „Czyli lżej duszy“,
Jak mówi Czarnoleski wieszcz, „gdy rany ruszy?“
Zatem ran nie ruszajmy; chociaż ich tak wiele
Krwawi na naszem lwowsko-galicyjskiem ciele,
Że trzeba bardzo zręczne wywijać zygzaki,
By mniej więcej boleśnie nie nadeptać jakiej.
Tak, że pragnąc z chęciami dobremi być w zgodzie,
Należałoby pisać chyba o pogodzie.
Sprobójmy: Maj na niebie, a na ziemi chmury
Czarno-siwo-brudnawe, leją wodę z góry,
A zefirek północny, mrozi bez litości,
Owatowane łydki i serca i kości,
Włóczące się po Lwowie; zkąd publiczne sprawy
Mają wygląd porządnie zielonawo-mdławy.
Ojców miasta dotychczas w komplecie nie znamy,
Teatr, pomimo grubo-niesmacznej reklamy,
Że niech się Odol schowa, często pustką świeci,
W gazetach, całe fury politycznych śmieci,
A humor to już taki lukrecjowo-szary,
Jak gdyby się położyć miał jutro na mary.
Słowem, jesteśmy sobie w położeniu takiem,
Że się suwamy niby, jak to mówią, rakiem.
. . . .
Ale à propos raka, mam dziś anegdotę:
Nie jest ona wesołą; ale ma tę cnotę,
Jako jest autentyczną. Zresztą idzie o to,
Żem z jej powodu ugrzązł w bardzo brzydkie błoto,
I chciałbym z niego wyleźć: a co stać się może,
Jedynie, gdy ją jasno na stole położę,
Przed oczy pedagogów.
Otóż, w pewnej szkole,
W której, rzecz naturalna, że zamilczeć wolę,
Zgromadził się na lekcję naród bardzo młody:
Siedmioletnie dziewczątka — i słuchał metody
Genjalno-poglądowej. Więc nauczycielka,
Wiem tylko, że jest ładna. Rzecz to w każdej sprawie,
Wielkiej wagi, co proszę pamiętać łaskawie.
Owóż, nauczycielka pod nóż poglądowo —
Sekcyjny, wzięła raka; bawiła się głową,
Aż do szyjki, inaczej aż do nadogonia;
Ztąd dyskusja, czem rak się wyróżnia od konia,
Butelki albo żyda... nagle Zosia mała,
Do koleżanki Józi, co obok siedziała,
Szepnęła: „Rak jest głupi“; na co małej Józi,
Srebrny śmiech się wydobył z sześcioletniej buzi;
Za czem w śmiech cała klasa. Mój Ty mocny Boże!
Szczęście, że chociaż ludzki drobiazg śmiać się może...
Jakie nauczycielka w tym dziecięcym śmiechu,
Upatrzyła znamiona zbrodniczego grzechu —
Tego wiedzieć nie mogę; bo nie jest mi danem,
Być serc, zwłaszcza niewieścich, wszechwiedzącym [panem.
To jednakże jest faktem, że nauczycielka,
Powtarzam, jako nie wiem czy mała, czy wielka,
Dostała spazmów; dziki jęk wyszedł z jej łona,
Na wznak się przeważyła i padła zemdlona.
Poczem Zosia, na całej klasy pośmiewisko,
Z rozkazu przełożonej, od tygodnia blisko,
Zasiada w szóstej ławce...
Żal mi Zosiu ciebie,
Lecz co prawda, to żal mi jeszcze bardziej siebie;
Bo, jak to powiedziałem, siedzę aż po szyję
W błocie i będę siedział dotąd, aż mnie czyje
Dobre serce z tej matni ciężkiej nie wykupi —
Gdyż nie wiem kto w tej sprawie jest naprawdę głupi:
Ja, rak, nauczycielka, czy też przełożona?
Więc jeżeli ktokolwiek z czytelników grona
Objaśni mnie, to będę wdzięczny niekłamanie.
Nadto, do Przełożonej zanoszę podanie:
Z uwagi, że jak Zosia, jestem przekonany,
Jako rak, rozum mniejszy ma niźli barany,
Serce moje suplikę pokorną zanosi,
Ażebym ja w zastępstwie niebożątka Zosi,
Mógł zasiąść w oślej ławce; co z ochotą wielką
Uczynię, bylem wspólnie siadł z nauczycielką,
Która w mem towarzystwie śmiem żywić nadzieję,
Że spazmów nie dostanie, no i nie zemdleje.
A gdyby i zemdlała co, uchowaj Boże!
W szczególniejszym wypadku wydarzyć się może,
To i tak ręczę za to, jako człek bywały,
Że ją otrzeźwię gładko, bez wszelkiej kabały.
Na tem historję kończę; a gdyby się komu,
W Krakowie czy we Lwowie, w tym czy owym domu,
Wydała dziwolągiem, to na to odpowiem,
Że śledząc za szkolnictwa zdrowiem i niezdrowiem,
Tuszę, iż pedagodzy, których całą siłą
Uwielbiam, zrozumieją, o co mi chodziło.
Gdyby zaś mimo wszystko, cała sprawa owa,
Wydała się mym bliźnim dostojnym — jałowa,
To na to rady nie mam, mocen tylko będę
Powtórzyć to, od czego zacząłem gawędę;
Proroctwo: jako moi czytelnicy mili,
Z dzisiejszej pogadanki mojej będą drwili.
Niechajże drwią do woli, gdy im to przyjemnie,
Śmieję się ja z niejednych, niech się śmieją ze mnie.

M. Rodoć.

P. S.

Szczególniejsze mam szczęście; ile razy kiedy,
Narzekam na deszcz, na zimno, czy na inne biedy,
Zaledwie skarga moja jest wydrukowana,
Natychmiast pomyślniejsza następuje zmiana.
I dziś ledwie, żem pisnął, iż zimny deszcz leje,
Zaraz się ociepliło i słońce się śmieje —
Dlatego proponuję, by w każdej potrzebie,
Udawano się do mnie — gdyż mam łaskę w niebie.

M. R.

Karykatura dekadentyzmu.

Wyszła świeżo w Warszawie książeczka, przedrzeźniająca z talentem dziwactwa dekadentów francuskich. Jako wydawca tej zabawnej trawestacji podpisał się niejaki dr Juljan Pogorzelski, kawaler maltański (nazwisko skomponowane). Już sam tytuł książki wywołuje „wrażenie odpowiednie“. Brzmi ono następująco: „Jęk ziemi, pantologia dekadentów polskich, zebrana przez dr Juljana Pogorzelskiego, kawalera maltańskiego“.

Na pierwszej stronicy pantologii, straszy czytelnika rysunek męża bezokiego, zaopatrzony takim „czterowierszem“:

Dreszcz twego wzroku
Bezoki człowieku
Przeszedł mnie
Zimnem objęciem.

Dreszcze „przechodzące zimnem objęciem“, poświęcił wydawca „mijanym przyjaciołom“ i poprzedził „pantologię“ przedmową wydawcy.

Kto nie zna żargonu dekadentów francuskich, ten nie zrozumie ani jednego zdania z objaśnienia p. Pogorzelskiego.

— „Dekadentyzm skłonił ku sercu te powiewy fal rozpalonych i wiotkich, skłonił zapach zwisłych or-

chideów, siwe szmaty chmur wodnych i niepokoje złoconych lwów Niniwy. On splótł myśli z smutkami niepodzielnie i karmi jedne drugiemi w przestworzu błędnych kół niesłychanych zawrotów i cichych skłonności. — Nowa generacja nie pojęła włożonego dziedzictwa jako zadanie naukowego określenia. Nie stwarza, ale czerpie z naszej twórczości, lecz daleko korzystniejsze skarby, a zmęczenia, które właśnie owym darem się odznaczają, podnosi do godności dotychczas nieznanych. Duch musi drogi swoje znajdować i tam gdzie za sobą porywa całokształty społeczne, jako i tam, gdzie jednostki, nie zabite martwotą, grotem myśli, delikatnym jak tkanka umysłowa owych pisarzy, dochodzą tajni zaczarowanych wrażeń bez porównania dalej, niż myśmy to uczynić zdołali. — Dekadenci nie głoszą prawd bezwzględnych, lub jako takie uznanych, ale snują między nas swemi bliźniemi bez podległości własnego prawnika nici swej myśli, tak różnej odcieniami i wolą. — Miłość wyklucza stanowczo uczucia wspólnonerwowe, pozostawiając stan cichego powikłania w rozłodze swoistego dwójgańca...“

Powtórzywszy powyższe bzdurstwa za różnymi „znakomitymi“ dekadentami, o których istnieniu wiedzą tylko ich przyjaciele, oświadcza p. Pogorzelski, że przekonał się do „nowego prądu“ dopiero po długim namyśle.

Trzeba w istocie bardzo długo medytować, żeby wniknąć w treść „cichych powikłań w rozłodze swoistego dwójgańca“.

To „ciche powikłanie“ ma „rodzić niespodziewane sądy, myśli, szaty przedziwnie tkane i upojenia faliste, tak nieznane umysłom, napełnionym pewnikami“, bo „wniespodziewanej“ a zwinnej, przymglonej a usidlającej, w drżącej a potężnej myśli leży królestwo bytu“.

Nie-dekadenci, ludzie zwyczajni, należący do „pomiarowo znanej ludzkości“, chodzący „z wędzidłem przekonań“, nie rozumieją ani słowa z tej bałamutnej, niesmacznej gadaniny, na czem zresztą nic nie tracą.

Książeczka, wydana przez p. Pogorzelskiego, zawiera trzydzieści utworów wierszem i prozą i wprowadza do literatuty współczesnej trzynaście dowcipnie pomyślanych pseudonimów. Oto one: Książę Jan Mordaszewicz; Leon z Futerka Koloński; M. Cylinder; Fosforyczny Skalderon; Dymitr Perkalik; Jan Kanty Trepta; dr Witold Bończa-Niedojadło; M. Apanastułł; Piotr Sarjusz Wolski; Heliodor Żakiett; Antoni Gómienkowicz: Paweł Zaleski i Władysław Spazierstock.

Zobaczymy, jak wyglądają „owe ciche powikłania“, które „zachwycają dorastające pokolenie“.

P. Cylinder „śpiewa“:

Za psem ładnym dzisiaj rano
przez całe rano za odmianą
kamienic snułem
Ranek długą świecił ścianą
na kamieniach i różaną
duszę (!) psa czułem.
Za psem ładnym, cichy, skłonny,
Szedłem za psem tym rano całe
w psa zapatrzony
A za nami stąpał konny
stąpał cień konny, skrzydła białe
ważył na strony.

P. Cylinder „snuł za odmianą kamienic“, na których „ranek świecił długą ścianą“, czuł „duszę (!!) różaną psa“, a za nim „stąpał cień konny“.

Myliłby się, ktoby w tej mięszaninie słów, tłoczących się bez porządku, szukał ukrytej myśli. Nie o sens idzie dekadentom, lecz jedynie o wytworzenie „dźwięczności wiersza“. Dla tej dźwięczności snują oni „r a n o, przez całe r a n o za o d m i a n ą“; dla niej „świecił ranek ś c i a n ą“ i miał pies „duszę r ó ż a n ą“; dla niej był p. Cylinder „cichy, s k ł o n n y“ i „stąpał za nim cień k o n n y“.

Recepta, przepisana przez Pawła Verlaine'a dla wierszopisów (*De la musique avant toute chose*) wprowadziła najnowszą poezję na manowce dziwactw, graniczących z idjotyzmem. Śpiewność wiersza jest niezawodnie jednym z jego warunków, ale nie może być jego celem jedynym. Verlaine zresztą jest mistrzem, majstrom zaś przebacza się nawet karkołomne eksperymenty, gdyż wychodzą z nich zwykle ręką obronną.

Ale kiedy jego naśladowcy zestawiają obok siebie niezręcznie równodźwięczne sylaby, wtedy budzą tylko śmiech. Muzykalność Verlaine'a nie wyklucza artyzmu formy i treści rozumnej, o czem dekadenci zapomnieli.

Inny dowcipniś, Jan Kanty Trepta, przedrzeźnia w sposób następujący wrażenie grozy czy przestrachu, bo trudno się zwykle domyślić, o co dekadentom idzie.

Uhuu, uhu, drrychta, drychta
Oniemiało echo zwierza,
A jak sosny uderzały,
Uhnu, uhu, drrychta. drychta,
Tak się burza czarna zbliża,
Szumem las pokryty cały,
A on tańczy wraz
Drychta.
Uhuu, uhu, drrychta, drychta,
Szum wśród sosen ciągle wraca,
Siwych chmurzyc walą kłęby,
Uhuu, uhu, drrychta, drychła,
Błyskawica lśni, jak raca
I blask rzuca w lasów zręby,
A on tańczy wraz
Drychta i t. d.

Gdyby nie d r r y c h t a, d r r y c h t a, u h u u, u h u, nie byłoby „cichego powikłania“ dekadentyzmu, które ma być duszą poezji przyszłości.

Trzeciemu dowcipnisiowi, Piotrowi Saryuszowi Wolskiemu, udała się doskonale trawestacja „słynnej swoją głębią“ liryki Maurycego Maeterlincka, którego „Cieplarnie“ (*Serres chaudes*) są i u nas powszechnie znane.

Oto jego „Lew Izaurycki“.

W mitrach książęcych pereł, drogich pereł,
Rozstop szmaragdowego tronu, płomień bereł,
Zbryzganych złotem baldachimów strop,
Dzwony rozpromienione i śmierć i lotny grot.
Mordowani, a oddech lwów i oni upaść muszą,
Wiecznie wspaniały lew i poślubiona pani...
Gronostaj brylantowy snu ci przerywa lęk...
Idź do swej na podworcu łani,
I śnij, niech nie nastąpi łusek srebrnych wieniec,
Kolczugi ciężar w murze obok apostoła,
A twarz ikonu smutna, tyś szaleniec!
I nie wierz sił rozlewom, purpurze słów, mozajce lwów,
Arabskich salajdaków szmer cię woła,
Tyś na rozdrożu krol!
Wrzask idzie, wrzask o las i kądziel, a ich wiar,
Powraca i zbudzone, o nie wierz snom, szeregi
W rubinów krew ubroczą dłoń, od sinych wkroczą pól,
Wśród zgliszcz przed twarz apostoła,
Głowy, tarzane o podwodne brzegi,
Golonych czupryn głos i bramy ból.
Arabskich sahajdaków szmer cię woła,
Tyś na rozdrożu król...

To wcale nie żarty. Gdyby ktoś nie chciał uwierzyć, iż mózg ludzki może z siebie wydać tak niedorzeczną gadaninę, niech porówna z „Lwem Izaurykim“ którąkolwiek z liryk Maurycego Maeterlincka, belgijskiego „mistrza“, stawianego przez dekadentów francuskich narówni z Szekspirem, a sławionego i u nas przez niektórych poetów.

Prozę dekadentów dał nam poznać p. Władysław Spazierstock.

„— Lubię v o l u p t é — drwi p. Spazierstock — bo nie znam szczęścia, prawdopodobnie go niema. Obudziłem się rano, kiedy, nie wiem, bom dawno już nie spał, gdym się obudził — zastanowiłem się, o czem myślałem — ale potem dałem spokój, bom był zapomniał, i wpatrywałem się w jasną plamę okna, zasłoniętego firanką. — O dwunastej pomyślałem że trzeba wstać, nie zdając sobie sprawy dlaczego — byłem zły i smutny, a potem byłem bardzo zadowolony, że słońce świeci na dworze — położyłem się na łóżko i bardzo zbrzydłem sam sobie — było mi nieprzyjemnie się myć i myślałem, czy nie lepiej zadzwonić na kawę, ale dzwonek był w drugim pokoju, więc zacząłem się myć — długo się myłem, bo pluskanie to bardzo przyjemna rzecz...“ itd.

SPORT.

Jeszcze tylko miesiąc czasu do wyścigów wiosennych w Krakowie. Tor krakowski stanowczo zalicza się do najlepszych w całej Europie, choć dotąd stosunkowo najmniej był wyzyskany.

W roku ubiegłym, podczas wyścigów międzynarodowych nagrodzono 40 koni, z tych nagrodę „Derby krakowskie“ w kwocie 32,000 koron zdobył „Gounod“ ogier stow. Angern, po nim „Turul“ ks. Auersperga wziął dwie nagrody 6000 koron 2 400 koron, toż samo dwie nagrody po 4000 koron zdobyła klacz „See-me“ hr. A. Henckla. Z „Z nagrody dyrekcji zdobył „Bogliar“ og. Harkanyego 8000 koron. Wszystkich nagród było 48, w łącznej kwocie 112,340 koron. Z tych wzięli najwięcej: Stad. Angern 32000 kor. hr. Jan Tarnowski z Chorzelowa 14.150 kor. wraz ze zwrotom wpisowego i ks. Fr. Auersperg 14.000 kor.

Podczas wyścigów „Klubu jazdy panów“ (jeden dzień wiosenny, dwa jesienne), nagrodzono 39 koni. Z tych Aldona“, kl. rotmistrza Brzozowskiego, która później przeszła na własność hr. Z. Tarnowskiego, wzięła cztery nagrody w kwocie 4.050 koron. „Bekes“ og. rotm. L. Hoffmanna jedną nagrodę w kwocie 3,500 kor. W ogóle wypłacono 55 nagród, 26 właścicielom w wysokości 26.600 kor., z których rotm. Hoffmann zdobył 9 nagród w kwocie 7.350 koron, zaś hr. Z. Tarnowski dwie nagrody w kwocie 2.700 koron.,

Totalizator w czterech dniach wiosennych miał obrotu przeszło 300.000 koron, natomiast w meetingu jesiennym obrót ten wynosił w dwóch dniach tylko 48.000 koron. Zakłady u bockmakerów musiały również być pokaźne, jeżeli samego czynszu za cztery dni wiosenne zapłacili 8.400 koron. Wreszcie za wstępy na plac wyścigowy wpłynęło w wyścigach wiosennych 19.118 koron, w dwóch dniach jesiennych tylko 3,275 koron.

W tegorocznych propozycjach wyścigowych, Towarzystwo międzynarodowych wyścigów w Krakowie, chcąc zrównać szanse koni naszych z zagranicznemi, przypuściło prawie do wszystkich wyścigów konie pochodzące z Królestwa polskiego i cesarstwa rosyjskiego. Biegów rezerwowanych dla koni z Galicji, Królestwa i Rosji jest 3. Nagroda Rudawy 3.000 kor.; nagroda Wandy 2.400 kor. i Nagroda Prezesowska 4.000 kor. W tym ostatnim wyścigu zastrzeżono, że „konie trenowane po za granicami Galicji, Królestwa Polskiego lub Rosji, noszą 3 klg. więcej“. Procz tych trzech biegów, mamy jeszcze trzy biegi z pewnemi ulgami wagowemi dla koni Galicji, Królestwa i Rosji, mianowicie: Nagroda Dyrekcji 10.000 koron (3 kilogr. ulgi). Nagroda Wawelu 8.000 kor. 4 klgr. ulgi) i krakowskie Derby 40.000 kr. (5 klgr. ulgi. Na 20 więc biegów, w sześciu uwzględnione są gorsze stosunki klimatyczne Galicji, Królestwa Polskiego i Rosji.

Towarzystwo międzynarodowych wyścigów w Krakowie, stając na stanowisku internacjonalnem, na mocy swoich propozycji, zezwala ubiegać się o nagrody wszystkim koniom. Nadto po nad program, urządza biegi dla naszych koni. Niestety, konkurencja naszych koni z austrjackiemi i węgierskiemi jest nadzwyczaj trudna, i ilość stajni, posyłających polskie konie na wyścigi, zmniejsza się z każdym rokiem. Kilka jest nawet takich, które tylko obsyłają tor lwowski, a nigdy krakowski.

Podczas gdy Towarzystwo krakowskie jako międzynarodowe, urządza 11 biegów dla koni wszystkich krajów, 5 dla koni urodzonych na kontynencie, z wykluczeniem francuskich 1 dla austro-węgierskich, a 3 dla koni galicyjskich, z Królestwa i Rosji, normując przytem w głównych biegach wagi, wedle klimatu, w jakim konie zostały wychowane. Towarzystwo wyścigów lwowskich założone w celu podniesienia chowu koni krajowych, urządziło w roku zeszłym 14 biegów dla koni z całego świata, 2 dla koni kontynentalnych, z wykluczeniem francuskich, 6 dla koni austro-węgierskich i tylko 3 wyłącznie dla koni galicyjskich.

Widzimy z tego zestawienia, że wyścigi krakowskie są więcej krajowe niż przeszłoroczne lwowskie. Wobec ogólnego zastoju hodowli pełnej krwi w Galicji, tor krakowski jako najlepszy, mimo ulg i biegów dla naszych koni, nie może w obecnym stanie rzeczy odegrać roli wybitniejszej. Podtrzymuje jednak byt tych kilku stajni, które we Lwowie prawie bez konkurencji zdobywają nagrody. Biorąc więc na uwagę stanowisko międzynarodowe toru krakowskiego, należy się od kraju wyraz najwyższego uznania dla przewodników tej instytucji, którzy, wszelkiemi siłami starają się podnieść chów koni polskich.

KRONIKA.

Kraków 24 maja.

Kalendarz kościelny. — Dziś, w niedzielę Zesłanie Ducha Świętego, Joanny wdowy, Arfy męczennika i Wincentego, jutro Poniedziałek Świąteczny, Urbana papieża i Grzegorza, pojutrze Filipa Nereusza wyznawcy.

Jutro w kościele OO. Franciszkanów, po sumie książę-biskup krakowski udzieli Sakramentu Bierzmowania.

W kościele św. Florjana jutro odpust bracki.

W kościele Marjackim, kazanie o godzinie 10 wypowie ks. kan. Wojciechowski, sumę następnie celebrować będzie ks. Nieć.

Kalendarz myśliwski. Od drugiej połowy do końca maja, trwa czas ochrony na wszelką dziczyznę, t. j. zwierzynę, ptactwo leśne i wodne.

Kalendarz rybacki. — W maju wolno łowić wszelkie ryby, jak: bolenie, lipienie, głowacice i świnki, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki i raka samca.

Ochraniać należy w miesiącu maju: wyrozuby, brzanki, brzany i cyrty, leszcze, jazie, czopy, sandacze, jak i raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 43, zachód przypada o godzinie 7 minut 30, długość dnia godzin 15 minut 47.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Dr Karol Lueger, pierwszy wiceprezydent Rady wiedeńskiej, przybył do Krakowa w towarzystwie dra Schneydra i z pp. Borzobohatych. Zająwszy mieszkanie w hotelu pod Różą, bezzwłocznie wiedeńscy goście udali się gremialnie do kościoła Marjackiego. Tu im udzielał informacyj w języku francuskim ksiądz kanonik Wojciechowski. Następnie w towarzystwie jednego z członków redakcji naszego pisma udano się wprost na Wawel, gdzie po oglądaniu budynków zamkowych i pięknej panoramy nadwiślańskiej z murów zamkowych, wstąpił dr Lueger do Katedry. W skarbcu przyjmował go ks. kan. dr Spis. Ks. Tomasz Bukowski zaś towarzyszył do grobów królewskich i kaplic. Całą katedrę zwiedził dr Lueger z towarzyszami szczegółowo. Przy objaśnianiu okazał dr Lueger pewną znajomość historji naszej, szczególniej co do dynastyj panujących w Polsce. Z Wawelu przez plantacje udali się wiedeńscy goście do kościoła OO. Franciszkanów, a następnie do kościoła OO. Dominikanów. W pierwszym podziwiano nowe malarstwo, w drugim snycerstwo i kaplice św. Jacka. Z kościoła udali się przyjezdni na posiłek do Hawełki, gdzie także przepędzili następnie wieczór. Wiele osób, które poznały wiedeńskiego wice-burmistrza, przyglądały mu się z wielkim zainteresowaniem.

P. Kazimierz Cholewicz zdał państwowy egzamin w Namiestnictwie na majstra murarskiego. Jest to pierwszy egzamin złożony przez krakowianina.

Poświęcenie sztandaru. W dniu 1 czerwca ks. infułat Matzke dokona aktu poświęcenia w kościele N. M. Panny sztandaru cechu malarskiego krakowskiego. Program uroczystości jest następujący: 1) O godz. 8 rano zbiorą zaproszone cechy i ustawią się w prezbiterjum kościoła. 2) O godz. 9 rozpocznie się uroczyste nabożeństwo z wystawieniem relikwij św. Łukasza, patrona malarzy. 3) Poświęcenie sztandaru i wbicie gwoździ. 4) Podczas nabożeństwa chór odśpiewa odpowiednie pieśni. 5) Wręczenie sztandaru starszemu cechu przez komitet sztandaru. 6) Podpisanie aktu poświęcenia przez delegatów. 7) Poświęcenie berła cechowego. 8) Wspólne zebranie w Kole mieszczańskiem, Rynek główny l. 17, II piętro.

Program festynu na dochód budowy szkoły polskiej w Białej, który odbędzie się dzisiaj o 3 godzinie po południu w parku dra Jordana, jest następujący: 1) Loterja fantowa przy stolikach w Parku rozrzuconych. 2. Kosze i beczki szczęścia. 3. Bufet dla starszych w głównym pawilonie. 4. Na boiskach zabawy dla dzieci. a) zabawy gimnastyczne: (wywijadła krótkie, pochody na szczudłach, ćwiczenia na kółkach, ćwiczenia na krążkach, skakanie z pomostu, ćwiczenia laskami, ćwiczenia na drabinie, krążnik, ćwiczenia na drążku, wywijadła długie, rzucanie dzidą, strzelanie z łuku; b) zabawy bez przyborów: kot i mysz, pytka, koń szwedzki, lis z jamy, trzeciak, jastrząb i kury, dzień i noc, chiński mur, pościg, pogoń; c) zabawy piłką: wybijanka, djabełek, warta, odrzucanka, piłka uszata, wyrywka, piłka nożna.

Dziatwa biorąca udział w zabawach za opłatą 5

centów, otrzyma odznakę, orzełka polskiego. Nagród za zwycięstwa w grach konkursowych przygotowano 200. Przy stoliku z nagrodami będą pp. Zelkowa i Górówna. Przy stoliku z okruchami p. M. Paszkowska i Ginterówa. Odbierać je będzie można za okazaniem kartki pieczątką Towarz. „Szkoły ludowej" opatrzonej, przy osobnym stole w pobliżu pomnika Kościuszki. Tamże przyrządzony będzie bufet dziecinny. Ceny przystępne bez naddatków. — W razie niepogody, festyn odbędzie się w drugie święto, gdyby pogoda i tym razem zawiodła, w następną niedzielę, to jest dnia 31 maja.

Odezwa. Odbieramy następujące pismo pod adresem obywatelstwa krakowskiego: Że miasto Kraków potrzebuje własnej orkiestry miejskiej, jaką jest obecnie „Harmonja", na to mieliśmy liczne dowody w uroczyściach patrjotycznych odbytych w grodzie naszym, a że ją powinno ciągle popierać coraz goręcej, na to mamy dowód obecnie — gdzie muzyki wojskowe wskutek żałoby dworskiej kilka tygodni grać nie mogą — i miasto pozostaje bez muzyki własnej. Dyrekcja teatru udała się do Wydziału „Harmonji" o muzykę. Dziwią się ludzie, że muzyka „Harmonji" obecnie gra w teatrze i że gra dobrze i nie razi wcale w bogatym przybytku sztuki. Zwolennicy kapeli krakowskiej cieszą się z tego widocznego postępu, lecz liczba wspierających miłośników liczy w Krakowie sześciuset członków. — Niestety, na stosunki nasze a wymagania ze strony mieszkańców, to bardzo mała cyfra. Obecny Wydział „Harmonji" rozesłał w ostatnich dniach przeszło tysiąc zaproszeń, zachęcających do wpisywania się na członków wspierających. Ktoby miał ochotę przystąpić na członka wspierającego, a nie otrzymał dotąd zaproszenia od Wydziału, niech jak najspieszniej uwiadomić raczy kartą korespondencyjną skarbnika „Harmonji" p. Jawornickiego, Rynek A—B, a bezzwłocznie takowe otrzyma. — Wkładka roczna wynosi 1 złr. 30 ct.

Prawo sykania w teatrze rozstrzygnął w tych dniach sąd policji poprawczej w Southwark. Według orzeczeń wzmiankowanego sądu widz ma zawsze prawo klaskać lub sykać, lecz nie powinien nigdy nadużywać tego, aby nie przeszkadzać widowisku. Sąd ów ostatniemi czasy uniewinnił jedną z dam, mimo, że dopuściła się sykania, skazał natomiast jednego z widzów na karę 25 złr. za to, iż tenże sykał w ciągu całej minuty. Sąd ten więc potępia tylko długość sykania, nie zaś sam fakt.

J. E. p. Zaleski dziś wczoraj przejechał z Wiednia do Lwowa.

Odpust na Skałce. Siłą, którą Kraków przyciąga do siebie wszystkie polskie serca, są jego religijne i historyczne pamiątki. W starożytnych świątyniach dawnej stolicy Jagiellonów, błyszczy różnobarwna szata zabytków, ręką tylu pokoleń z przędzy narodowej myśli utkana.

W kościołach naszych odczuwa się zawsze minione czasy, ale w pewne uroczystości silniej one przemawiają do duszy. Zdaje się wtedy, że posągi królów i wojowników promienieją większym jakimś majestatem, że z grobowych sklepów dolatuje do nas jakieś tęskne westchnienie, wtedy to odtwarza sobie wyobraźnia obrazy tych świętych koronacji lub dziękczynnych obchodów, święconych tyle razy w murach naszego grodu po pogromie nieprzyjaciół ojczyzny.

Żaden pewnie obchód nie przenosi nas tak bardzo w przeszłość, jak odpust na św. Stanisława na Skałce.

Złożyło się też dużo czynników na jego uświetnienie, bo obok piękności natury w pełnym rozkwicie wiosny znachodzimy w kościele OO. Paulinów skrystalizowaną całą naszą przeszłość.

Tu nieustraszony szermierz wiary krwią własną stwierdził niespożytość Chrystusowego kapłaństwa.

W te progi przychodzili dla uczczenia Męczennika królowie nasi przed koronacją. Tu się mieści grób zasłużonych mężów, kryjący w swem łonie szczątki wielkiego Długosza. A nie mniej miłe wrażenie sprawia śnieżna suknia Paulinów, stojących od paru wieków na straży tego kościoła.

Zgromadzenie to niegdyś liczne, dziś ograniczone jest do dwóch klasztorów: Częstochowy i Skałki. Czcigodny ten zakon, jak przechowuje ze ścisłością przepisy swego założyciela, św. Pawła pustelnika, tak też tchnie tą miłością ojczyzny, która niegdyś uczyniła Kordeckiego niezwyciężonym bohaterem na murach Częstochowy. W imię tych uczuć dokonali zacni Ojcowie wspaniałego odnowienia świątyni a w tej chwili nadają powabną postać historycznej sadzawce, kosztem ofiarności publicznej, bo fundusze klasztoru są nadzwyczaj szczupłe. Pobożność zakonników, ich cześć dla przeszłości, niezmordowana gorliwość w pracy duchownej, dar nadawania uroczystości wspaniałego swą prostotą blasku, widzi się podczas tygodniowego odpustu na św. Stanisław.

Przyozdobienie kościoła chorągwiami, poważne melodje grane na wieży, przedewszystkiem zaś uroczyste nabożeństwo odprawiane codzień przez inne zgromadzenia zakonne, obok pięknych kazań, łączących w sobie nauki religijne, ze wspomnieniami historycznemi, ożywionemi miłością ojczyzny sprowadzają tutaj liczne zastępy wiernych nietylko z Krakowa i Galicji, ale także ze Szląska pruskiego i Królestwa Polskiego. Koroną tego święta jest procesya prowadzona corocznie na Skałkę z Wawelu, przez samego Biskupa Krakowskiego. Głębokiego doznaje się wzruszenia, gdy po ukończonej sumie staje Biskup na ganku kościelnym i Głową św. Stanisława błogosławi korzącą się rzeszę.

Widząc w tem gronie lud ze wszystkich trzech zaborów Polski, zapomina się o rozbiorach i nabiera nowego przeświadczenia, że wiara katolicka jest najsilniejszą narodu naszego warownią, że wobec jej potęgi nie zdołają przeprowadzić swych celów, ani okrucieństwo moskiewskie, ani przebiegłość krzyżacka, ani przewrotność apostołów socjalizmu.

Dr. Stanisław Kozłowski.

Koncert „Lutni", ogłoszony na 26 b. m. w sali hotelu Saskiego, zapowiada się niezwykle świetnie. W koncercie wezmą udział pp. Anna Belke, Zofja Sinkiewiczowa, pp. prof. Fr. Bylicki, kapelm. J. N. Hock, Lewinger, orkiestra 13 pułku, oraz chór mieszany pod kierunkiem dyr. Adolfa Steibelta.

Na program złożą się w części pierwszej: 1. *a*) Wieniawski: Koncers skrzypcowy (D-mol) z tow. orkiestry (p. Lewinger). 2. Gounod: Psalm 130 (solo alt, chór mieszany i orkiestra). 3. Paderewski: Fantazja polska fortepjan z tow. orkiestry (prof. Bylicki). 4. *a*) Mozart: Arja z „Figara", *b*) Massenet: „Ouvrè tes yeux", *c*) Moniuszko: „Znaszli ten kraj" (odśpiewa p. A. Belke — akomp. dyr. Steibelt).

W części drugiej usłyszymy: 5. Kremsera: Obrazy z Bałkanu na tle pieśni bułgarskich (sopran i baryton solo, chór męski, orkiestra), *a*) Wstęp (baryton solo i chór), *b*) Wieść żałobną (chór), *c*) Rozstanie (duet), *d*) Tęsknotę (solo sopran), *e*) Modlitwę przed bitwą — walka (chór), *f*) Powrót — pod lubej okienkiem (duet z tow. chóru), *g*) Weselne gody (chór).

Początek koncertu o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Z „Sokoła". W pochodzie uroczystym i ćwiczeniach w czasie tegorocznego zlotu w Krakowie, weźmie udział także oddział konny. Ostatni termin zgłoszeń uczestników w tymże oddziale upływa z dniem 10 czerwca b. r. Przypominamy, że każdy uczestnik ma posiadać albo własnego konia, albo złożyć w powyższym terminie 10 złr., za co zarząd oddziału dostarczy mu na czas zlotu konia z rynsztunkiem. Prócz tego uczestnicy zamiejscowi muszą 3 dni przed zlotem przyjechać, celem odbycia ostatecznych prób.

Pierwsze „Regaty" na Wiśle, krakowskich wioślarzy, zapowiedziane są na wtorek dnia 30 czerwca b. r. o godzinie 6 wieczorem. Meta przy ujściu Rudawy, z biegiem Wisły teren; małe zakrzywienie, przeszkody, most koleji północnej. Regaty odbędą się w następującym porządku: 1) Łodzie krajowe zwyczajne na jednego wioślarza w pozycji stojącej, dla wioślarzy takich, którzy wiosłowanie tylko z amatorstwa uprawiają. Meta 300 metr. Nagroda: medal bronzowy pierwszemu. 2) Łodzie krajowe zwyczajne, na dwóch wioślarzy w pozycji stojącej, dla wioślarzy takich, którzy wiosłowanie tylko z amatorstwa uprawiają. Meta 300 mtr. Nagroda dwa medale pierwszym. 3) Łodzie krajowe z wachlami i sterem dla amatorów młodych uczniów początkujących. Meta 300 mtr. Nagroda 3 medale bronzowe pierwszym. 4) Łodzie: Skule rasowe pojedyncze, dla wioślarzy wszystkich polskich Towarzystw wioślarskich takich, którzy w regatach jeszcze udziału nie brali. Meta 300 metrów. Nagroda obywatelska honorowa i medal srebrny pierwszemu, medal bronzowy drugiemu. Wpis 5 koron. 5) Łodzie: Skule rasowe podwójne ze sterem dla wioślarzy wszystkich Towarzystw wioslarskich. Meta: 2000 mtr. Nagroda honorowa, oprócz tego 3 medale srebrne pierwszym i 3 medale bronzowe drugim. Wpis 15 koron. 6) Łodzie Skiffy rasowe wyścigowe, dla wioślarzy wszystkich polskich Towarzystw wioślarskich. Meta 2000 metrów. Nagroda honorowa krakowskich wioślarzy, oprócz tego medal srebrny i szarfa z tytułem mistrza pierwszemu, medal bronzowy drugiemu. Wpis: 10 koron. 7) Łodzie: czterowiosłowe ze sterem, dla wioślarzy wszystkich polskich Towarzystw wioślarskich. Meta 2.000 mtr. Nagroda honorowa pań, oprócz tego 5 medali srebrnych pierwszym i 5 medali bronzowych drugim. Wpis 25 koron. Nagrody 5 i 7 stają się własnością Towarzystwa startującej osady. Ostatni termin zgłoszeń i mianowań dnia 20 czerwca w sobotę o godzinie 9 wieczorem. Losowanie miejsc odbędzie się na przystani wioślarskiej w dniu 21 czerwca o godzinie 3 popołudniu. Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela p. Józef Rudnicki. Kraków, Rynek.

Wybory do Rady miejskiej. Ogólne zgromadzenie członków Koła mieszczańskiego w sprawie wyborów odbędzie się we wtorek 26 b. m., o g. 8-ej w lokalu Koła, Rynek, l. 17, nad księgarnią Wgo Friedleina II p.

Dowiadujemy się, że głównem zadaniem Koła mieszczańskiego ma być obmyślenie sposobu przeciw żydowskiej szalbierce i przekupstwu podczas wyborów.

Posiedzenie Izby handlowej i przemysłowej odbędzie się we wtorek d. 26 b. m. o godzinie 5 po południu. Na porządku dziennym: 1) Protokół z ostatniego posiedzenia. 2) Sprawozdanie z ostatniej sesji państw. Rady kolejowej. 3) Sprawozdanie delegacji w sprawie zamierzonego przez rząd podwyższenia podatku od spirytusu i piwa. 4) Sprawozdanie komisji kolejowej o poborze należytości cłowych przez zarząd koleji północnej. 5) Sprawozdanie komisji przemysłowej o bieżących sprawach przemysłowych. 6) Sprawa poboru podatku akcyzowego miejskiego od artykułów na cele techniczne przeznaczonych, oraz sprawa restytucji poborów akcyzowych. 7) Wnioski i interpelacje członków.

Wierzyciel, dłużnik i sędzia. Kupiec, naturalnie żyd, sprowadził sobie towar od fabrykanta, a niezapłaciwszy, został zaskarżony. Tymczasem sklep przepisał na żonę i szukać pretensji nie było na kim. W tych okolicznościach sąd dopuszcza przysięgę manifestacyjną dla dłużnika, iż nic z majątku swego nie ukrył, przysięga bardzo ważna, a dla żydków łaskotliwa, bo gdy się wzdraga z przysięgą, można go wsadzić — na swój naturalnie koszt — do kozy, a jak przysięgnie fałszywie, może się dostać do kryminału. W tej ciężkiej chwili, gdy Hamletowe *to be or not to be* stanęło w głowie kupcowi, wziął za pióro i napisał, co następuje:

„Pan N. N. w N.

Szanowny Panie cócz się pan tak uwzion namnie ote pare rynskiech że Ja musze przysiągacz jeden panbug wie prawde że ia niemam skąd wziąnz pana oddacz, mnie kożał Rabin ze Siniawy do pana piszacz Jeżeli pan to nie odstompi to rabin tak zrobi ze wczały Galiczij Izraeliczi panski towar używacz nie bendą... upraszam sąbie to rozwazycz..."

Więc tu już rabin stanął pomiędzy żydem i chrześcijaninem, jako sędzia i grozi. — Nie znam wypadku, żeby żyd chrześcijaninowi darował kwotę, którąby mógł uzyskać procesem, choćby przyszło biedakowi ostatnią zedrzeć koszulę. Czyby nasz ksiądz śmiał mówić dłużnikowi: nie płać, ja wierzyciela anatemą obłożę. Oto etyka semicka!

Teatr letni w Parku krakowskim po rozszerzeniu przybrał się w szaty godowe na przyjęcie operetki lwowskiej. Nie ma tu komfortu, ale wygląd wcale przyjemny. Scenę rozszerzono o jeden metr, środkową cześć widowni o trzy metry, nadto podniesiono poziom o jeden metr, przez co miejsce dla orkiestry zostało stosownie obniżone. Z tyłu do sceny przybudowano dwie obszerniejsze garderoby dla chóru. Scena otrzymała oświetlenie gazowe, audytorjum zaś światło elektryczne, lampkami łukowemi. Salę widzów podzielono na dwie części. W pierwszej bliżej sceny jest 11 rzędów foteli, po 16 w każdym rzędzie, po bokach 12 lóż. Część druga, zwana parterem ma 8 rzędów po 12, razem 96 miejsc siedzących i około 200 stojących, tak, że cała sala może pomieścić przeszło 800 osób.

Szpitale prowincjonalne. Ankiecie, która zebrała się w środę, w gmachu sejmowym we Lwowie, celem objawienia zdania o sposobie unormowania stosunków prawnych szpitali publicznych i powszechnych, przedłożył Wydział kraj., jako materjał informacyjny, sprawozdanie kraj. inspektora szpitali o stanie szpitali prowincjonalnych. Niewesoło on się przedstawia — Dola szpitali prowincjonalnych wiele jeszcze, bardzo wiele, pozostawia do życzenia. Ostatnie sześciolecie, przy systemie zniżenia taks i zniesienia funduszów rezerwowych, tudzież utrudnienia w przyjmowaniu chorych, dało wynik ujemny. Frekwencja co roku była słabsza. Wskutek braku gotówki szpitale zaczęły zadłużać się u dostawców i u gmin, od których żądano, aby szpitalom udzielały zaliczek, zwrotnych z kwartalnych rachunków. W niektórych szpitalach, gdzie zarząd nie dość energicznie ściąga koszty leczenia, dług zaciągnięty u gmin doszedł do 5 lub 6 tysięcy złr. n. p. w Stryju, Jaśle, Samborze, Kołomyi i t. d.

Wydział krajowy, przekonawszy się, że przyjęty system potrzebuje modyfikacji, zarządził przejrzenie taks, a w następstwie podwyższył je tam, gdzie tego konieczna okazała się potrzeba, a z powodu braku sum rezerwowych musiał zacząć udzielać szpitalom zaliczek z funduszu krajowego. Jednocześnie wydał nową instrukcję, wprowadzającą w życie komitety szpitalne, dla zapewnienia więcej energicznego zarządu miejscowego. Zmiany te przyczyniły się do ponownego podnoszenia się szpitali, ale przyszłość ich może być zapewnioną tylko wówczas, gdy będzie wydaną ustawa, która unormuje wszystkie stosunki szpitalne. Ogół szpitali na prowincji można podzielić na trzy kategorje: Zakłady uporządkowane zupełnie i niepotrzebujące żadnych nadzwyczajnych środków dla utrzymania ich w dobrym stanie. Te warunki posiadają szpitale: w Brodach, w Drohobyczu, w Przemyślu, w Rzeszowie, w Sanoku, w Sokalu, w Tarnowie, w Żółkwi, w Żywcu. Drugą kategorję przedstawiają zakłady potrzebujące pewnych wydatków na ich naprawę. W Białej konieczną jest przybudowa; w Bochni naprawa całego budynku i budowa domu dla zakaźnych; w Brzeżanach wewnętrzne urządzenie; w Jaśle naprawa dachu; w Kołomyi naprawa całego budynku; w Podhajcach wybudowanie domu dla zakaźnych; w Stanisławowie naprawa całego budynku; w Stryju naprawa latryn; w Zaleszczykach potrzeba przybudowy; w Wadowicach wewnętrzne urządzenie; w Złoczowie naprawa gospodarskich zabudowań. Trzecią kategorję stanowią zakłady, wymagające większych środków dla przyprowadzenia ich do zupełnego po-

rządku, mianowicie: w Nowym Sączu potrzebny nowy budynek; w Tarnopolu nowy budynek; w Śniatynie nowy budynek; w Samborze nowy budynek.

Ruch przedwyborczy. Z Tarnopola piszą: Dnia 20 b. m. ukonstytuował się komitet przedwyborczy w sprawie uzupełniającego wyboru posła na Sejm krajowy z kurji m. Tarnopola. Przewodniczącym wybrano adwokata dra Kwiatkowskiego, zastępcą sekretarza Rady Hryniewieckiego, sekretarzem adwokata dra Landesberga. Po ukonstytuowaniu się zgłosił dyrektor tut. seminarjum p. Michałowski, kandydaturę ministra Rittnera, a adwokat dr Schwarz kandydaturę profesora Wszechnicy lwowskiej dra Balasitsa. Po dłuższej dyskusji uchwalił komitet wystosować do zgłoszonych kandydatów telegraficzne zapytania, czyli kandydaturę przyjmują, na co dziś nadeszły na ręce przewodniczącego komitetu potakujące, telegraficzne odpowiedzi.

Sobiesciana w Tarnowie. Wydział lwowskiego Towarzystwa oświaty ludowej wraz z zaproszonemi ukonstytuował się w komitet celem uroczystego obchodu rocznicy zgonu króla Jana Sobieskiego, przypadającej dnia 17 czerwca. Przygotowania postępują raźno, komitet cieszy się życzliwością osób wpływowych, które nie szczędzą pracy i trudu, by uroczystość wypadła jak najwspanialej; o poważnym nastroju i szerokim zakresie uroczystości świadczy następujący program: w niedzielę przed rocznicą wygłoszone będą odczyty popularne w czytelniach ludowych tarnowskich i w stowarzyszeniach. W sam dzień 17 czerwca odprawi się w katedrze nabożeństwo uroczyste z kazaniem zastosowanem do uroczystości. Potem w sali Sokołów odbędzie się wieczorek; rozpocznie zagajenie, nastąpi przedstawienie II aktu „Konfederatów barskich“, potem opera Moniuszki „Verbum nobile“, którą wykona tak sympatyczne Kółko muzyczne, zakończą 3 żywe obrazy Sokołów z Konrada Wallenroda.

Zawalenie się cyrku. W Storczyńcu na Bukowinie przebywa obecnie cyrk, który we wtorek dawał przedstawienie dla dzieci szkolnych. Buda była przepełniona, gdy nagle zerwał się wicher i zawalił cały cyrk, przygniatając licznie zgromadzonych widzów, konie i klownów. Skończyło się na przestrachu, nikt bowiem nie odniósł szwanku.

Trzeci most na Wiśle w Warszawie, który ma stanąć w przyszłym roku, kosztować będzie 4 miljony rubli.

Arcyksiążę Eugenjusz przybył do Moskwy dnia 23 b. m. o godzinie wpół do 4 po południu. Arcyksiążę miał na sobie mundur jenerała austrjackiego. Na dworcu oczekiwali go wielcy książęta Włodzimierz, Sergiusz i Paweł w uniformach swych austrjackich pułków i ze wstęgami orderu św. Szczepana, oraz wielcy książęta: Dymitr Konstantynowicz, Mikołaj Michajłowicz, Mikołaj Mikołajewicz, dwaj książęta oldenburscy, dwaj książęta z Meklemburg-Strelitz i dwaj książęta leuchtenberscy. Wielki książę Michał Mikołajewicz polecił wytłómaczyć swoją nieobecność chwilową niedyspozycją. Nadto na dworcu byli obecni: minister dworu, hr. Woroncow-Daszkow, oraz jenerałowie Obruczew, Kostanda i inni, jako też ambasador austro-węgierski ks. Liechtenstein, radca ambasady hr. Mensdorff i inni członkowie austro-węgierskiej ambasady, a wreszcie członkowie austro-węgierskiej kolonji w Moskwie.

Na dworcu ustawiono honorową kompanję gwardyjskiego pułku cesarza Franciszka Józefa z chorągwią i muzyką, która zagrała austrjacki hymn ludowy.

Wielki książę Włodzimierz powitał arcyksięcia Eugenjusza, który następnie wraz z wielkim księciem przeszedł przed frontem kompanji honorowej. Po powitaniu reszty obecnych, odjechał arcyksiążę w towarzystwie w. ks. Włodzimierza do wyznaczonego dla siebie pałacu, gdzie mu przedstawiono członków kolonji austro-węgierskiej w Moskwie. Wkrótce po przybyciu arcyksięcia, odwiedził go książę Würtemberski Albrecht, a następnie ambasador hiszpański. Wieczór przepędził arcyksiążę w poufnem towarzystwie ambasadora austrjackiego, ks. Liechtensteina. Według dotychczasowych dyspozycyj, opuści arcyksiążę Moskwę prawdopodobnie już dnia 27 maja.

Konserwy mięsne. W Paryżu przytrafił się bardzo smutny wypadek. Kilkanaście osób otruło się, skutkiem spożycia konserwów mięsnych. Zaledwie cztery zdołano uratować, inne uległy zabójczej truciźnie. Konserwy podejrzane odesłano do laboratorjum chemicznego i tam ekspertyza wykryła, że puszki ołowiane, do których pakowano konserwy, stały się przyczyną katastrofy. Minister handlu wydał rozporządzenie, mocą którego od 1-go września b. r. nie wolno sprzedawać konserwów w puszkach, zrobionych z blachy ołowianej. Fabrykanci francuscy posiadają jednak na składzie znaczne zapasy tego towaru i naturalnie będą się go starali pozbyć po cenach zniżonych i wysłać zagranicę. Ostrożnie więc z konserwami francuskiemi.

Śmierć skutkiem pościgu wierzyciela. Młody Jan Meves, liczący lat 27, urzędnik banku prywatnego w Berlinie, lubił się przyzwoicie ubierać. Skutkiem tego, zaszedł w długi u krawca. Nie płacił mu rachunku, pomimo, że krawiec ciągle mu nasyłał chłopaków, nie chcących ustąpić z pokoju. Błagali go, żeby wyrównał należność, bo majster ich obije, jeżeli nie przyniosą pieniędzy. Nareszcie, dłużnik i wierzyciel, spotkali się raz w restauracji. — „Mam cię nareszcie — wrzaśnie mistrz nożyczek — już cię teraz nie puszczę“. Skonfundowany młodzian, chciał się wynieść tylnemi drzwiami, lecz wściekły krawiec złapał go za połę od surduta. Poła została w rękach „kozła“ i nieszczęsny Meves, puścił się jak strzała do domu. Krawiec za nim i rozpoczęła się gonitwa, godna rywalizować z biegiem maratońskim. Meves wpada na pierwsze piętro, prześladowca też znajduje się obok niego. Na drugiem i trzeciem, również to samo. Gdy Meves znalazł się na czwartem i zobaczył wynurzającą się sylwetkę krawca, zrozpaczony, skoczył z okna na dół i zabił się na miejscu. Jakkolwiek krawiec był w swojem prawie, Berlińczycy są oburzeni na niego i postanowili go „zbojkotować“. Niezręczny „kozioł“ dziś ubolewa nad swoim krokiem gwałtownym, bo nie tylko że ma na sumieniu śmierć człowieka, lecz grozi mu jeszcze ruina majątkowa.

Tajemnicze płomienie. W pobliżu Epernay i Reims panuje wielkie wzburzenie. Ludność miasteczka Avize zatrwożona przypuszczeniem, że wznosi się ono na wulkanie, który nagle zaczął wybuchać. Popłoch ten spowodowany został kilku pożarami, które się wszczęły od podłogi. W ciągu jednego tygodnia zajęły się od spodu paki z rodzenkami w pewnym duzym składzie miejscowym, gdzieindziej znowu ogień wybuchł w piwnicach, w trzecim wypadku zajęły się, bez widocznego powodu, nogi od krzeseł itd. W sprawie tych tajemniczych pożarów zarządzone zostało śledztwo ekspertów.

Cesarzowa Eugenja, najnieszczęśliwsza z matek i monarchiń, obchodziła 5 maja 70-tą rocznicę swoich urodzin. Z okazji tej można przypomnieć, iż Eugenja Marja de Guzman urodziła się 5 maja 1826 r. w Granadzie, jako druga córka hr. de Montijo i Teba, księcia de Penarandra, granda Hiszpanji, oraz Marji Manueli Kirkpatrick, pochodzącej ze szkockiej rodziny katolickiej. W dniu 4 września 1870 r, musiała potajemnie opuszczać Tuillerje, miejsce swych trjumfów. Zamieszkała w Chislehurst pod Londynem, gdzie podążył Napoleon 20 marca 1871 r., trzymany dotąd w niewoli w Wilhelmshöhe. Po dwu niespełna latach traci męża trzeciego stycznia 1873 r. Odtąd żyje już tylko dla syna i jego miłością, nosząc godnie szaty wdowie i nie wątpiąc, iż dla ukochanego syna nadejdzie chwila powrotu do Paryża. Ale los nie oszczędził jej najstraszniejszego losu: 1 czerwca 1879, syn najdroższy, w szeregach angielskich, pada w potyczce z Zulusami, na obcej i dalekiej ziemi.

Ruch antysemicki. W Reims odbywa obecnie swe posiedzenia zjazd Towarzystw młodzieży katolickiej. Powzięto na nim bardzo doniosłe uchwały względem masonerji i żydów. Tak n. p. zjazd wzywa wszystkie pisma katolickie, aby ogłaszały nazwiska wszystkich wolnych mularzy i żydów, mieszkających w danym departamencie, a wyborców, aby przy wszystkich wyborach wystrzegali się głosowania na żydów i masonów, bez względu na partję polityczną, do jakiejby mogli należeć. Zjazd wzywa dalej wszystkich katolików, a w szczególności zakony i instytucje dobroczynne katolickie, aby nic nie kupowały od żydów i wolnych mularzy; postanawia też starać się o założenie ligi katolickich kupców i przemysłowców, w celu zwalczania handlu i przemysłu żydowskiego. Nowy to objaw rozwijającego się tu antysemityzmu.

Nowy szach. Korespondent *Daily News* podaje kilka interesujących szczegółów, o teraźniejszym władcy Persji, które tutaj przytaczamy. Muzaffer-Eddin, nie był ulubieńcem swego ojca. Jako jeszcze dziecko wysłano go do Tabris i oddano pod opiekę nauczyciela perskiego, który był zarazem rządcą prowincji Azerbadżian. Mollachowie starali się podbudzać w nim fanatyzm. Biedny chłopiec był zabawką w rękach swoich doradców. Gdy wybuchło powstanie Kurdów popadł w niełaskę i został odwołany do Teheranu. Dopiero w 1882 r. pozwolono mu wrócić do Tabris i powierzono zarząd prowincji. Niezadowolenie ojca wpłynęło dodatnio na zmianę jego charakteru. Znienawidził Mollachów i dawnych swoich nauczycieli i nie chciał nic o nich wiedzieć. Zabrał się do nauki historji powszechnej i języka francuskiego. Wszystkie swoje dzieci kazał kształcić przez profesorów francuskich. Sprowadził porucznika artylerji francuskiej i oddał mu główny kierunek wychowania. Do córek przyjął guwernantkę francuską. Podczas dziesięcioletnich swoich rządów w prowincji Tabris, wcale się nie zbogacił, gdy tymczasem jego brat Massud Mirza, gubernator Ispahanu zalicza się do najbogatszych ludzi w Persji. Posiada on dobre serce i chociaż wiedział, że Massud Mirza nienawidzi go, płacił dobrem za złe i na każdym kroku okazywał mu swoją przyjaźń. Nowy szach jest stanowczym zwolennikiem Rosji. Oświadczał on zawsze oficerom rosyjskim, przybywającym do Tabris, że, gdy wstąpi na tron, jedynem jego usiłowaniem będzie zawrzeć najściślejszą przyjaźń z caratem północnym.

Zbrodnia. Według wiadomości nadeszłych z Konstantynopola, została tam 20-letnia cesarska śpiewaczka Brabetz, Austrjaczka, zamordowana przez trzech Turków, którzy w chwili kolacji wtargnęli do domu jej ojczyma Lombardo, kapelmistrza pułku lansjerów gwardji sułtańskiej. Powodem zbrodni ma być zemsta pewnego tureckiego wielbiciela, którego dziewczyna odrzuciła. Gazety *Stambul* i *Moniteur Oriental* zostały skonfiskowane wskutek umieszczenia tej wiadomości.

Teheran, stolica Persji, jest starem miastem, leżącem 4000 stóp, nad powierzchnią morza. Otoczone jest górami, o wiecznie śnieżnych wierzchołkach. Kiedyś było silną warownią i dziś jeszcze sterczą mury, okalające całe miasto. Teheran szybko się zabudowywa i powstają nowe przedmieścia, już za granicami fortyfikacji. Składa się z dwóch części, starej i nowej dzielnicy. Tutaj wznoszą się wspaniałe pałace i wille, a wszędzie, pełno zieleni i kwiatów. Pałac szacha wygląda więcej malowniczo, niż imponująco. Wewnątrz zbytek wschodni, pomieszany z komfortem europejskim. Około pałacu, znajdują się wspaniałe ogrody, do których wolno uczęszczać publiczności. Muzeum szacha, zalicza się do najbogatszych na świecie. Jest w niem słynny djament Koh-i-Noor i tron, oszacowany na 125 miljonów franków. W bazarach, od rana do późnej nocy, panuje ruch szalony. Dostanie w nich wszystkiego, nawet pięknych niewolnic. Stolica liczy przeszło 100.000 mieszkańców.

Wyprawa do Spitzberga. Wiadomo, że niebawem wybiera się z Norwegji wyprawa morzem do Spitzberga, pod przewodnictwem p. Andree, mająca uczestniczyć na tej odludnej grupie wyspiarskiej w akcie wypuszczenia balonu, który śmiałych odkrywców ma donieść do bieguna północnego szlakiem powietrznym. Aby uczestniczyć w tym akcie, zamierzał dr Jan Roszkowski zorganizować osobną wyprawę polską do Spitzberga. Nie znalazłszy jednak odpowiedniej liczby ochotników, zrzekł się tego zamiaru i przyłącza się obecnie, wraz z kilkoma towarzyszami, do wyprawy p. Andree.

Konkursy. Rząd krajowy w Bośnji i Hercogowinie ogłasza konkurs na kilka posad praktykantów konceptowych z rocznem adjutum 800 złr. Bliższe wiadomości udziela kancelarja Uniwersytetu Jagiellońskiego [Collegium novum I piętro nr XLV].

Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie otrzymało w ostatnich miesiącach następujące dary: życzliwy zawsze dla instytucji Wny Henryk Bukowski ze Stockholmu nadesłał do bibljoteki ośm większych i mniejszych publikacyj, których treść dotyczy historji sztuki, kultury lub przemysłu artystycznego. Między temi trzy zwłaszcza są szczególnie cenne dla Muzeum: dzieło Du Broca de Segange o historji fajansu, fajansjerów i emailerów miasta Nevers; dalej stare dzieło Jakoba Francquaerta i Puteana, wydane w Bruzelli w r. 1622, przedstawiające w miedziorytach ceremonjał obrzędu przy pochowaniu zwłok księcia Albrechta Pobożnego. Warto nadmienić co do tego dzieła, że jego ilustrator Jakób Francquaert, Bruzelczyk [1577—1657], występuje w niem jako dobry miedziorytnik, podczas że w historji sztuki znanym jest głównie jako architekt, mniej jako malarz. Najcenniejszem z powyższych dzieł jest zapewne trzecie, które stanowi zbiór sześćdziesięciu aquafort oryginalnych sławnego Salwatora Rozy [1615—1673], oznaczonych jego nazwiskiem lub monogramem. Ktoś z Galicji przesłał p. Bukowskiemu defektowy egzemplarz takiego zbioru, na sprzedaż za cenę 250 złr. P. Bukowski dopełnił egzemplarz brakującemi aquafortami i zwrócił go właścicielowi, a równocześnie kompletny zbiór nadesłał w darze naszemu Muzeum. Zbiory techniczno-przemysłowe otrzymały nadto z jego daru: trzydzieści pięć miedziorytów i sztychów z różnych czasów; figurkę gagatową św. Krzysztofa, figuralny relikwiarzyk drzewiany, montowany w bronzie z napisem „Ig. Vlm 1656, tabakierkę bronzową szwedzką z r. 1827 z kalendarzem obrazowym, drzewiany futeralik na fajkę, zdobiony karbowaniami i mosiądzem, fajkę porcelanową w kształcie lisa niewiadomego wyrobu, dawny medaljon z emalją gryzaljową religijnej treści, pięć bronzów figuralnych i dwa ornamentalne, medaljon bronzowy empire z wizerunkiem Piusa VII na tle alabastrowem, wreszcie sakiewkę futrzaną lapońską. Albert Ritter v. Launa, właściciel głośnych zbiorów miedziorytniczych w Pradze czeskiej przesłał pięknie wydany i równie bogato oprawny dwutomowy katalog swego zbioru z 30 reprodukcjami miedziorytów. Wny prof. Oskar Callier, zamieszkały w Görlitz [Zgorzelicach] w Górnych Łużycach, ofiarował okaz czepca czeskiego, wykonanego ręcznie trzema rodzajami ściegu: robótką, węzełkami i stebnówką. Wny Władysław Wolski pomnożył zbiory keramiki krajowej okazem talerza malowanego w kwiaty z byłej rękodzielni w Korcu na Wołyniu. Wny Adam Jaroszyński przekazał do działu wyrobów ludowych garncarskich dwa wielkie naczynia gliniane, przeznaczone do zatykania w ziemię, jakie bywają używane dotychczas na Wschodzie do przechowania płynów. Wszystkim łaskawym ofiarodawcom składa niniejszem dyrekcja Muzeum wyrazy uprzejmego a gorącego podziękowania.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* W teatrze krakowskim dawano wczoraj po raz piąty wesołą krotochwilę Ryszarda Ruszkowskiego „Jadzia wdową“. Licznie zgromadzona publiczność rzęsistemi oklaskami obdarzała głównych wykonawców, a mianowicie panie Trapszównę, Wojnowską i Wolską, pp. Sobiesława, Mielewskiego, Śliwickiego, Romana i Rygiera, który w zastępstwie podjął się roli Krzysztofa.

* (Z teatru krakowskiego). P. Kazimierz Kamiński wyjechał do Lwowa na występy. Pierwszy raz grać będzie w „Intratnej posadzie“ Ostrowskiego, rolę Jussowa. Zdolny aktor p. Olszewski opuszcza scenę krakowską, przenosząc się na stałe do Lwowa, od sezonu przyszłego. W lecie p. O. występować będzie w Belle-vue warszawskiem. Układy z p. Teklą Trapszówną co do jej występów w „Wodewilu“ warsza-

wskim, podczas lata w „Hanusi“ Hauptmana nie doszły do skutku i dobrze się stało. Szkoda bowiem byłoby pięknej i subtelnej gry panny Trapszówney dla ogródkowej publiczności.—W przyszłym tygodniu prócz „Korjolana“ i „Doktora z musu“, usłyszymy jednoaktówkę „Tabarin“, główne role odegrają w niej pp. Paszkowska i Popławski.

* (Z teatru lwowskiego). Farsa „Wujaszek Karola“ (ciąg dalszy „Ciotki Karola“) wystawiona w teatrze hr. Skarbka przeszła bez wrażenia. Publiczność nie śmiała się, krytyka silnie potępiła chybiony utwór. Wznowione „Dzwony kornewilskie“ Planqueta spotkały się z pełną sympatją publiczności, z życzliwością krytyki. Wykonanie miało być rzeczywiście bardzo staranne. We wtorek operetka daje ostatnie przedstawienie we Lwowie, poczem zjedzda do Krakowa, do Parku. We środę przyszłą w teatrze hr. Skarbka „Lutnia“ lwowska wykona wielkie oratorjum M. Sołtysa „Śluby Jana Kazimierza“. Współudział w wykonaniu wezmą pp. Żelazowski, Grabiński i orkiestra teatralna. — Dyrekcja lwowska zapowiadajna sezon letni cały szereg gościnnych występów. Gościć będą, prócz Kamińskiego, Wojdałowicz (1 czerwca), Zboińśki Marceli (10 czerwca), Frenkiel (15 czerwca), Leszczyńska (1 lipca), Wolski (15 lipca), Ładnowski (1 sierpnia), Rapacki (15 sierpnia), Leszczyński (1 września). Sezon zimowy rozpoczną występy Heleny Marcellówny.

* (Z teatru warszawskiego). Opera warszawska wznawia Moniuszki „Verbum nobile“. — Komedja i dramat przeniosły się z zimowego gmachu do teatru Letniego (ogród Saski). Na repertoarze jest sztuka Vossa p. t. „Upadek lwa“. Nowy utwór autora „Ewy“ pojawi się dzisiej. Operetka wznawia „Jabukę“.— Ogródki warszawskie rozpoczynają swoją kampanję z dniem 31 bm. Na pierwszy ogień w Wodewilu idzie „Hanusia“ (gościnny występ Gabrjeli Zapolskiej w roli Siostry miłosierdzia), w Belle-vue Bałuckiego „Sprawa kobiet“. Trzeci teatr ogródkowy w gmachu cyrkowym pod dyrekcją p. Wołowskiego ogłasza na pierwszy wieczór „Komedję omyłek“ Szekspira. W Łodzi występują gościnnie pp. Frenkiel i Wolski. Obaj doznają jak najlepszego przyjęcia.

* (Z teatru poznańskiego) Z Pleszewa trupa poznańska pojechała do Ostrowa, gdzie zabawi tydzień. Na pierwsze przedstawienie dano „Towarzysza pancernego“.

* Dla uświetnienia stuletniej rocznicy urodzin Franciszka Schuberta, które przypadają z d. 31 stycznia 1897 r. urządza miasto Wiedeń wystawę specjalną, obejmującą wszelkie pamiątki, manuskrypty i dzieła, mające związek z życiem, oraz działalnością wielkiego kompozytora.

* W sądzie wiedeńskim rozstrzygana była w tych dniach dość oryginalna sprawa. Małżonka Ryszarda Wagnera wystąpiła przeciw pewnej firmie, która na etykiecie swojej umieściła wizerunek Wagnera, jako markę fabryczną. Według twierdzenia rodziny ministra z Beyreuth, zespolenie nazwiska jego z pospolitym artykułem handlarskim należy uważać za profanację. Ministerjum handlu atoli uchyliło pretensje, stwierdzając, iż nie istnieje prawo sprzeciwiające się używaniu danego portretu, jako marki fabrycznej.

* Mascagni wykańcza duże nowe opery: „Vestiglja“ i „Neron“.

* Skrzypek Wł. Górski i pianista Zygmunt Stojowski koncertowali w Paryżu z powodzeniem.

* W Londynie zawiązało się Towarzystwo, mające na celu uwolnienie mieszkańców od muzyki grasującej na ulicach. W podaniu wzniesionem do parlamentu domaga się rzeczone stowarzyszenie osobnej ustawy na usunięcie z ulic katarynek itp. rozweselających instrumentów.

* Teatr wystawowy w Berlinie wystawił dwie nowości: Karola Bleibtreua „Chrzest wendów“ i Konrada Albertiego „Pokutnicę“. Pierwsza sztuka jest niby dramatem i niby nie, gdyż jest w niej jakaś akcja dramatyczna. lecz nie ma ani właściwego węzła, ani rozwiązania; autor, jak się zdaje, nie miał zamiaru napisania dramatu w ścisłem tego słowa znaczeniu, lecz raczej pragnął w kilku barwnych obrazach dać widzom pojęcie o życiu, zwyczajach i obyczajach. oraz o krwawych zapasach słowiańskich wendów z plemieniem germańskiem, a celu tego dopiął istotnie. Podziwiać należy zmysł artystyczny reżyserji, pozostawiającej w rękach p. Witte-Wilda, której udało się z luźnych, ścisłą łącznością myśli nie związanych ze sobą obrazów, stworzyć całość udatną, rzucającą się w oczy układem, barwnością i efektownością strojów. Sunją się przed wzrokiem widza całe szeregi kapłanów Tryglawa, kapłanek i wieszczek, rycerzy i żołdactwa, lutyków i germanów, obrazy fantastyczne, jak bajka i symboliczne, jak alegorja. Pogaństwo i chrześcijaństwo na przemian dostarczają wątku do scen w szalonym wirze przesuwających się, a z całego tego galimatjasu barw i blasków, fanta styczności i romantyki trudno wydobyć myśl przewodnią. Bajeczny książe wendyjski, Jaczko, pogromca germanów, ostatecznie jednak zwycięzony, wraz z rycerzem niemieckim, v. Nordheimem, głównymi są bohaterami sztuki; rzecz się kończy upadkiem Jacka.

Istotny nerw dramatyczny posiada druga z wystawionych sztuk, której przedmiot nie już z bajecznej, lecz z historycznej zaczerpnięty przeszłości monarchji brandenburskiej. „Pokutnicą“ jest słynna kochanka elektora brandenburskiego, Joahima H-go, kurtyzana Sydow, która, po śmierci swojego opiekuna, na dożywotne zamknięcie w więzieniu szpandawskim skazana została przez syna, elektora Jana Jerzego. Słynna kurtyzana na dworze elektora odgrywa w sztuce rolę podobną do roli pani Pompadour na dworze francuskim; z powodu arogancji, szalonej rozrzutności i rozpusty, stała się przedmiotem ogólnej nienawiści i obrzydzenia, gdy nagle umiera elektor. Sytuacja jej się zmienia niespodzianie. Ze zwykłą butą i arogancją ukazuje się przed ludem, bo nie otrzymała jeszcze wiadomości o śmierci elektora, a już zebrał się sąd, aby wydać wyrok przeciwko niej. Wahała się jeszcze młody elektor, czy ukarać kurtyzanę lub nie, bo dał przyrzeczenie, że nigdy ręki nie podniesie przeciwko kochance ojca. Wtem zjawia się stara jego matka, od dwóch lat sparaliżowana, jakby cudem podniósłszy się z łoża boleści, ażeby w imię swej zdeptanej czci niewieściej podnieść skargę przeciwko obwinionej. Głos jej, uważany niejako za sąd Boży, przechyla szalę, i wyrok zapada przeciwny kurtyzanie.

Sztuka czyni wrażenie obrazka nastrojonego z życia starego Berlina, bo tło, na którem rzecz się rozgrywa, to wzburzony lud berliński, a tło to *con amore* jest przedstawione, aby uwydatnić główne figury, których charakterystyka jest subtelnie wyrzeźbiona.

Kurtyzana Sydow w podaniu ludowem jest ową „Weisse Dame“, która rzekomo w nocy do dziś dnia błądzi po rozległych kurytarzach starego zamku. Obie sztuki publiczność przyjęła z uznaniem.

* Sara Bernhardt wraca już ze swej amerykańskiej wycieczki artystycznej i stanie w Hawrze w d. 1 czerwca, zkąd uda się wprost do Paryża. Artystka telegrafowała z New-Yorku do p. Ulmanna, dyrektora „Théatre de la Renaissance“, iż natychmiast po powrocie zajmie się występami i przygotowaniem nowości dla tego teatru na najbliższy sezon. Jak pisze *Gil Blas*, jest to sztuka Pawła Bergerat i ma tytuł: „Plus que Reine“. Utwór ma za treść rozwód Napoleona z Józefiną.

Repertoar teatru miejskiego. — W niedzielę dnia 24-go danem będzie przedstawienie na dochód kolonji wakacyjnych „Czarodziejski testament“ widowisko w 14 obrazach z powieści przez Józefa Popławskiego i Stanisława Zawadzkiego z muzyką Seweryna Bersona. W poniedziałek dnia 25 b. m. przedstawienie popołudniowe po cenach zniżonych „Czarodziejski testament“, wieczorem „Kościnszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 7 odsłonach A W. Lassoty z muzyką K. Hoffmana.

GRZECZNY DUCH.

(Obrazek z życia biurokraty).

Napisał

Teodor Smolarz.

Wacław Kubiczek przybył przed laty z Czech do Galicji. otrzymał jako ukończony prawnik posadę auskultanta sądowego, ożenił się z Polką, a jakkolwiek sam nigdy nie nauczył się poprawnie mówić po polskn, synów, co mu za zasługę poczytać należy, wychował na dobrych Polaków. Okazy urzędników państwowych także do jakich zaliczał się Wacław Kubiczek, dziś są rzadkością; albo wymarły, albo powróciły do swej ojczyzny. Kubiczek był zdolnym urzędnikiem, posiadał niemałe wykształcenie i nawet dość udatne wiersze po łacinie pisywał; ale pomimo tego w czterdziestym roku służby rządowej dosłużył się tylko rangi sekretarza. Jednym z głównych powodów, że wyższej posady nie otrzymał, był proces o krowę. Jako naczelnik jednego z mniejszych sądów powiatowych, gdy kilku chłopów procesowało się o krowę, wziął sporną krowę do depozytu sądowego, to jest do swej stajni, a że proces był zawiły i nie prędko mógł być załatwiony, krowa doznała zaszczytu, że doił ją przez lat kilka. Władze wyższe dowiedziawszy się o tej, w postępowaniu sądowem nieprzewidzianej czynności urzędowej, krowę z depozytu uwolniły, a Kubiczek zamianowany został sekretarzem w sądzie obwodowym, gdzie branie do depozytu sądowego krów znacznie było utrudnione.

Jako sekretarz nie cieszył się Kubiczek również uznaniem władz wyższych, a opinja co do jego zdolności znacznie zmalała, gdy wprowadzono postępowanie drobiazgowe. Wszystkie sprawy drobiazgowe, przydzielane do sądzenia sekretarzowi, kończyły się ugodą stron, co zwróciło uwagę władz wyższych. Rzecz ta z kwitu się wyjaśniła; sekretarz, gdy się do niego zgłosili powodowie i pozwani, tak najpierw do nich przemawiał:

—No, a teraz sem patrzcie, co ja będę konał — i zaczął pisać protokół.

Chłopi z wytrzeszczonemi oczyma patrzeli na sekretarza, jak on to będzie konał. Po chwili znów tak się do nich odezwał:

— No, a teraz sem równajte.

Chłopi, którzy służyli przy wojsku, sądzili, że wyraz „zrównajte sem“ znaczy, iż mają stanąć w jednym szeregu, i tak jak mogli, przed biurkiem sekretarza stanęli w jednej linji.

— Czyś te se już zrównały — spytał sekretarz, rozumiejąc pod tem, czy się już pogodzili.

— Już panie sędzio — odpowiedzieli chłopi.

— *Schreiben sie* — mówił wówczas sekretarz do pisarza,—*dass sich die Parteien verglichen haben* — a do chłopów:

— No, kiedyście sem pogodzili, to sem chybajte do domu — i sprawa w ten sposób była załatwioną.

W późniejszym wieku nie dopisywała sekretarzowi pamięć, lecz nie chciał pomimo tego iść na pensję. Raz nawet, gdy z lekarzami wyjechał z miasta, celem przedsięwzięcia sekcji sądowo-lekarskiej, gdy już kilka mil ujechali, a lekarze go pytali dokąd dążą, oznajmił im, że zapomniał gdzie ma być przedsięwziętą sekcja. Nie był w możności sobie przypomnieć nazwiska wsi i komisja była zmuszoną powrócić do domu.

Kto wie, jak długo byłby sekretarz jeszcze służył gdyby mu się nie wydarzył wypadek, który na jego zdrowie niekorzystnie oddziałał, i był powodem jego śmierci.

Raz wyjechał sekretarz Kubiczek na komisję, a gdy już późno wieczorem wracał koło dworu zamożnego obywatela. który go spostrzegł jadącego i do domu zaprosił, pozostał tam na kolacji. Przyjęto go serdecznie, a to pomimo tego, że przed laty żonę gospodarza nabawił wielkiego strachu. Pod nieobecność męża, gdy był tamże na komisji, zaprosiła go na obiad, który jedli we dwójkę. Po wypiciu czarnej kawy, rzekł sekretarz do młodej gospodyni:

— Ja sem po obiedzie lubię zdziałać mały ekses.

Gospodyni przerażona, przywołała służbę, lecz wkrótce cała rzecz się wyjaśniła: pod „eks esem“ rozumiał sekretarz, że lubi się napić drugą filiżankę czarnej kawy.

Po kolacji zaprowadził gospodarz sekretarza do sypialnego pokoju i wkrótce Kubiczek leżał w łóżku. Noc była jasna, księżyc świecił i dworek otoczony wysokiemi topolami oblewał światłem srebrzystem. Sekretarz zgasił świecę i oczy zamknął, by zasnąć, lecz ryk krowy z niedalekiej stajni przypomniał mu ową nieszczęsną krowę, którą doił w depozycie sądowym, a która go pozbawiła awansu. Nie dziw więc, że nie mógł zasnąć. Łóżko jego stało naprzeciwko wysokiej ściany, i gdy oczy otworzył, spostrzegł, że przy ścianie stoi wysoki, chudy jegomość. Przetarł oczy, bo sądził, że mu się tylko tak zdaje, ale nic to nie skutkowało, jegomość jak stał, tak stał.

— Kto sem tu wlazł? Ja sem pan sekretarz! — zawołał Kubiczek, ale i to nie pomagało, bo jegomość jak stał, tak stał, a nawet ku wielkiemu zdziwieniu sekretarza zaczął się głęboko kłaniać.

Drżąc ze strachu sekretarz, zapalił świecę i gdy światło rozlało się po pokoju, stojący przy ścianie jegomość znikł. Uspokoił się strwożony sekretarz, zgasił świecę, lecz zaledwie to uczynił, już jegomość stał przy ścianie i głębokie składał mu ukłony.

— To sem duch! to sem duch! — zawołał Kubiczek, wyskoczył z łóżka, wybiegł z sypialni i krzycząc: — duch, duch mi sem kłania! — zbudził wszystkich mieszkańców.

Gospodarz z trudnością wyrozumiał o co idzie, potem z sekretarzem i ze służbą udał się do sypialni, lecz pomimo, że ze światłem wszędzie szukano, czy kto się w sypialni nie ukrył? nic nie znaleziono. Na usilne prośby sekretarza gospodarz został z nim w sypialni, a chcąc się przekonać, czy duch zjawi się, gdy będzie ciemno, kazał światło zgasić. Zaledwie to uczyniono, już ów jegomość stał przy ścianie i głęboko się kłaniał. Gospodarz wkrótce rzecz wyjaśnił; przed dworkiem stały topole, na które padało światło księżyca, a cień jednej topoli padał na ścianę, znajdującą się naprzeciw łóżka. Cień czynił wrażenie wysokiego, chudego człowieka; wiatr zaś, który poruszał topolą był powodem, że cień poruszał się i robił wrażenie kłaniającego się człowieka.

Uspokoił się sekretarz, lecz gdy powrócił nazajutrz do domu. skutkiem doznanego przestrachu ciężko zachorował. — Duch sem mi kłania? — wołał w gorączce i te też były jego ostatnie słowa przed zgonem.

HUMOR.

— Na ostatniem polowaniu śmiertelnie raniłem odrazu jednym strzałem pięć kuropatw i jednego zająca — opowiada znany kłamca X.

— Strzelać wprawdzie tak nie potrafię — odzywa się obecny leśniczy — ale skłamać też.

— Patrz, ten łotr nawet mi się nie kłania.

— Zapewne jeden z twoich dłużników?

— Ale gdzież tam. dłużnikom to ja się już z urzędu z daleka pierwszy kłaniam, ale ten człowiek to mój wierzyciel.

W sądzie. — Czy byłeś już pan kiedy skazany?

— Tak, panie sędzio! dwa razy na śmierć... przez doktorów.

W cukierni. — Jak się będziesz jeszcze napierał ciastka, to już nigdy nie wezmę cię z sobą do cukierni.

— To tem bardziej, mamusiu. trzeba się teraz więcej najeść.

Pewien oskarżony protestuje energicznie przeciw przesłuchaniu jednego ze świadków, uważając go za swego wroga.

— Czy zaszło co kiedy między oskarżonym i świadkiem? — pyta przewodniczący sądu.

— Bynajmniej.

— Czy świadek winien oskarżonemu pieniądze?

— E, to nie to!

— Więc czemuż oskarżony nazywa świadka swoim wrogiem?

— Swatałem mu jego obecną żonę i tego mi po dziś dzień nie może darować.

Zadanie konikowe Nr 49.

	†									
	mie									
	ro									
ni	dwa	gro							†	
dzic	Ma	by							na	
na	o	gwiazd							stra	
rji	mia	niach			†			ca	pię	jej
skro	scie	*w swym*			tam			sta	pie	żni
sta	wa	na			ma			kna	wi	cież
swie	wy	ko	żny	gdzie		aż	dok	skle	mia	o
po	a	ci	pod	patrz	ko	ry	jak	ko	prze	go
smu	sciół	na	rzy	ac	ca	zgi	ci	myśl	dzie	dla
du	a	klej	prze	nia	le	się	wi	nie	w je	ło
jej	cież	z ło	ca	jak	ka	sześć	po	ma	i	ra
na	sza	ło	sto	ci	†	ol	wie	sła	za	zdrze
ca	ki	chwy	ku				wie	śla	wy	sto
za	ryn	í	bi				brzym	ża	ków	my

Rózwiązanie szarad z nru 113.

Po—ły—ka—nie. Ka—ra—wa—ny.

Dobre rozwiązanie przysłali pp.: Ignacy Mossakowski, Zygmunt Miączyński, Eleonora Solska, Ewa Pieniążkowa i Zosia Mikulska, uczennica V klasy w Krakowie; Wincentyna Janecka w Złoczowie, Maricky w Nowym Sączu, Czemeryński w Rzeszowie. Bogumiła Misiewicz w Przegini duchownej, Franciszek Chrzanowicz z Kuryłówki i Jan Habura z Jasła.

OSTATNIA POCZTA.

Ogłoszony komunikat niemieckiej zjednoczonej lewicy brzmi: Na wczorajszem posiedzeniu klubu wyraził przewodniczący głębokie ubolewanie z powodu wystąpienia wybitnego członka Suessa i oświadczył, że zjednoczona niemiecka lewica nie mogła na to spokojnie się zgodzić, aby ważne ustawy, które mogą przynieść ludności rozliczne korzyści, zostały przekazane przyszłości. To też współdziałała zwłaszcza przy uchwaleniu reformy podatkowej, nie dlatego, aby wpływać na blizkie wybory ale w tem przekonaniu, że szerokie koła ludności domagały się reformy ustawodawsta podatkowego, przygniatającego przedewszystkiem sfery pracujące, i wprowadzenia podatku dochodowego. Pozostawia się każdemu sąd o tem, czy ideom postępowym wyjdzie na dobre, że członkowie stronnictwa wycofują się z niego tuż przed zakończeniem sesji i wywołują rozbicie się stronnictwa. Jest obowiązkiem każdego członka partji działać z całych sił w tym kierunku, aby całe stronnictwo w zwartych szeregach ze stosunkowo i odpowiednio zmienionym programem przystąpiło do walki wyborczej.

Telegramy

własne *„Głosu Narodu“*.

Wiedeń 23 maja (w południe). Rokowania ugodowe pomiędzy rządem austrjackim i rządem węgierskim podjęte zostaną oficjalnie dopiero w jesieni po załatwieniu sprawy kwot udziałowych.

Reforma wyborcza będzie we środę przedmiotem obrad w Izbie panów. Reformą podatkową nie zajmie się już w tej sesji ani pełna Izba panów, ani też nawet komisja. Rządowi zależy tylko na tem, aby subkomitet wybrany przez komisję, załatwił się z projektami reformy.

Budapeszt 23 maja (w południe). W łonie partji narodowej rysuje się coraz wyraźniej rozdwojenie. Część stronnictwa zamierza się połączyć z partją liberalną, druga zaś część z katolicką partją ludową.

Liberec 23 maja (w południe). Oficer, który kazał strzelać do robotników, nazywa się Eppich i jest rotmistrzem żandarmerji. Jeden z zabitych miał lat zaledwie dwanaście. Szesnastoletni brat zabitego jest ciężko ranny. Ciężko ranne są także dwie robotnice.

Moskwa 23 maja (w południe). Minister dworu cesarskiego hr. Woroncow-Daszkow oświadczył waszemu korespondentowi, że pogłoski rozszerzone za granicą o śmierci następcy tronu w. ks. Jerzego są niesmacznym wymysłem, obliczanym chyba tylko na efekt. Stan zdrowia w. ks. Jerzego jest dobry.

Moskwa 23 maja (w południe). Z otoczenia cara zapewniają mnie, że z powodu koronacji nie należy się spodziewać żadnych zasadniczych reform w duchu postępowym. (Byliśmy tego z góry pewni. *Przyp. Red.*)

Moskwa 23 maja (w południe). Przestępcy polityczni i zbrodniarze, którzy na mocy manifestu koronacyjnego otrzymają amnestję, wypuszczeni zostaną na wolność, nazajutrz po koronacji tj. we środę 27 bm., po złożeniu przysięgi na wierność i posłuszeństwo carowi. Gubernatorowie na Syberji otrzymali już telegraficznie wskazówki w tym względzie. Zesłańcy polscy na Syberji i w wewnętrznych gubernjach Rosji gotują się do powrotu.

Moskwa 23 maja (w południe). Jako następców ministra wojny Wannowskiego, który po koronacji ustąpi z urzędu, wymieniają szefa sztabu jeneralnego Obruczewa i jenerałów Kuropatkina oraz Roopa.

Moskwa 23 maja (w południe). Wczoraj odbyła się ogólna iluminacja. Ulice zalane były masami ludu. Oświetlenie mostów, kościołów i pałaców w pobliżu Kremla było wspaniałe. W domu gubernatora i w domu jednego z kupców wszczął się pożar; ugaszono jednak bezwłocznie oba pożary.

Car, który wyjechał we czwartek wieczorem do Neskucznego Sadu, zameczka letniego ze wspaniałym parkiem w pobliżu Moskwy, wrócił wczoraj i przyjmował ambasadorów oraz obcych posłów. Wczoraj odjechał znowu car do Neskucznego Sadu, gdzie przepędzi czas przedkoronacyjnego postu. Do Moskwy będzie przyjeżdżał car tylko dla czynienia przyjęć.

Uchodzi za rzecz pewną, że car i carowa, wyjadą w lecie do Poczdamu, gdzie zabawią w gościnie u cecarstwa niemieckich.

Paryż 23 maja (w południe). Policja otrzymała rozkaz konfiskowania plakatów sławiących księcia Orleańskiego, rozlepionych w Tours z powodu przejazdu przez to miasto prezydenta Faura.

Rzym 23 maja (w południe). Mała abisyńska banda rozbójnicza została wczoraj przez Włochów rozproszona w okolicach Keren. Pewien włoski żołnierz uciekł z obozu Menelika i przybył szczęśliwie do Assab. Pierwsza kolumna korpusu operacyjnego w powrotnym marszu przybyła już do Senefe.

W Izbie toczyła się dyskusja nad budżetem wojskowym. Minister wojny odpierał ataki na sztab jeneralny. Sprzeczki pomiędzy wodzami były wynikiem słabego charakteru komendanta armji. Za jenerała Baldissery nie mogłyby się powtórzyć. Baldissera działał całkowicie według własnego uznania. Z uchwalonych na wyprawę afrykańską kredytów zostanie jeszcze pewna przewyżka.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 24 maja (rano). Wybory do Wydziału Rady gminnej, t. zw. „Rady miejskiej“ odbędą się w dniu 28 maja.

Wiedeń 24 maja (rano). *Narodni Listy* zapowiadają w czeskim sejmie najostrzejszą opozycję przeciwko utworzeniu sądu powiatowego w Trutnowie. Prawdopodobnie powtórzą się sceny i zajścia takie same, jak w roku 1892 przu dyskusji nad tym samym przedmiotem.

Rzym 24 maja (rano). Urzędowe sprawozdania stwierdzają jako rzecz niewątpliwą że Galliano, bohaterski obrońca Makalle, poniósł w niewoli Menelika śmierć męczeńską. Okaleczono go naprzód ohydnie, potem odcięto mu głowę, wbito ją na pal i wystawiono na publiczne widowisko.

Rzym 24 maja (rano). Przywódca ekspedycji, która wzięła sobie za cel oswobodzenie jeńców włoskich z niewoli Menelika, jest Polakiem. Nie jest te bowiem wcale hr. Werszowski, lecz Konstanty hr. Werszowec Rey.

Konstantynopol 24 maja (rano). Gubernatorowie wojskowi z Syrii, Macedonji, Trypolitanji otrzymali polecenie trzymać w pogotowiu wojska, aby mogły w każdej chwili wyruszyć do Krety.

Konstantynopol 24 maja (rano). W Albanji wybuchły rozruchy.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 22 *maja.*

W handlu zbożowym tendencja jest wogóle dosyć słaba, lecz ceny trzymają się mniej więcej, ponieważ dowozy zboża, a przez to samo i zaofiarowanie zmniejszyło się w ostatnim czasie.

Płacono pszenicę: białą 7·60 do 7·85; czerwoną 7·50 do 7·75 złr.; żółtą 7·45 do 7·75 złr.; żyto 6·55 do 6·80 złr.; jęczmień browarny 6·— do 6·50 złr.; na paszę 5·40 do 5·70 złr; owies 5·90 do 6·30 złr.; — wykę —·— do —·— złr.; rzepak ·— do —·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i p. mysłu.

Wiedeń, *d.* 23 *maja.*

Zboże za 100 klg.: pszenica na wiosnę ·—— ·—, na jesień od 7·10 do 7·13 żyto na wiosnę ·—— ·—, na jesień od 6·18 do 6·21, owies na wiosnę od ·— do ·— na jesień od 5·92—5·92, kukurydza od 4·24 do 4·25 rzepak na styczeń—luty —·——·—, rzepak na jesień 10·75—10·85. Pszenica maj-czerwiec 6·97—6·98, żyto na maj czerwiec 6·57—6·59, owies na maj-czerwiec 6·46 do 6·48, kukurydza na lipiec—sierpień ·—— ·—.

Cukier za 100 klg.: surowy 88% wydat. w Aussig 14·80 do 14·85, loco Ołomuniec od 13·85 do 13·95 loco Berno lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 13·85 do 13·95. — Rafinada: I. loco Wiedeń od 35·50—36·—. — II. od 35.25 do 35·75. Kostki I. od 36·50—37·—. Kostki II. 36·25—36·75.

Spirytus: 15·30—15·40.

Nafta za 100 klg.: kaukaska raf. bez beczki łoco Trjest transito od 5·00—5·20, galicyjska stand. white loco Wiedeń od 17·— do 17·25, przeźroczysta 17·50—18·—, cesarska 18·——18·25. amerykańska 22·——22·25.

Tłuszcze za 100 klgr. smalec wieprzowy krajowy wraz z beczką od 53·— do 53·50, słonina biała bez opakowania od 49·— do 49·50. Łój od 26·— do 27·—.

Targ na nierogaciznę. Spęd 8028 sztuk. Płacono prima po 42—43, średnie po 40—41, lekkie po 34—39, prosięta od 32—40 ct. za kilogram żywej wagi.

Odpowiedzi Redakcji.

Przyjacielowi p. Rottera w Krakowie. Twierdzisz Pan z całą stanowczością, że pan Rotter kaptując sobie żydków na Kazimierzu, w brodę bynajmniej ich nie całował. A więc gdzie? bo przecież za darmo oni na niego nie głosowali.

Wpan Stanisław Kubicki w Przemyślu. Zajmujące listy ze Sztokholmu ustały, ponieważ panna Jadwiga Maj, która je pisała, ukończywszy studja w Szwecji, wróciła już do rodziny do Krakowa.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.